



Obchody urodzin
Kościuszki w Łucku
i Lubieszowie

s. 3



Ukraińiec w szeregach
powstańców
styczniowych

s. 4



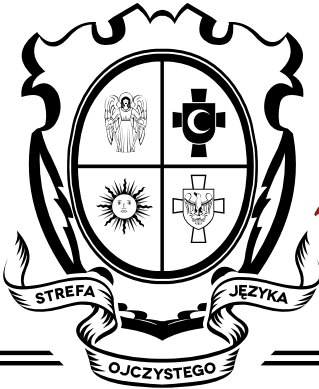
Jak ratowano kościół
kapucynów w Winnicy

s. 9

SŁOWO POLSKIE

słowopolskie.online

Luty 2026 nr 2 (163)



Spotkanie opłatkowe w żytomierskim Domu Polskim



Fot. DP w Żytomierzu

26 stycznia w siedzibie placówki zebrali się przedstawiciele polskiej społeczności z Żytomierza, Romanowa, Bykówki, Suseł, Malina oraz Cudnowa, by wspólnie dzielić się opłatkiem, składać sobie życzenia i śpiewać kolędy.

Dzielenie się opłatkiem to jedna z najpiękniejszych polskich tradycji. Wspólne łamanie „chleba anielskiego” buduje więzi między pokoleniami, przypomina Polakom z Kresów o ich dziedzictwie oraz niesie nadzieję na przyszłość.

Tę tradycję z pasją promuje Dom Polski, corocznie organizując dla przedstawicieli środowiska polskiego z Żytomierszczyzny spotkanie opłatkowe. Tak było również w tym roku.

26 stycznia w siedzibie placówki zebrali się prezesi i członkowie organizacji polskich, nauczyciele języka polskiego oraz działacze kultury z Żyto-

mierza, Romanowa, Bykówki, Suseł, Malina oraz Cudnowa. Spotkanie otworzył występ dziecięcego zespołu wokalnego Kwiaty, który z akompaniamentem kierowniczkii Larisy Bojko zaprezentował bogaty repertuar bożonarodzeniowy, łącznie cudowne polskie kolędy z ukraińskimi szczytami (pieśniami noworocznymi).

A potem nadeszły wzruszające chwile: łamanie się opłatkiem i składanie sobie życzeń. Z głębi serca życzyliśmy sobie nawzajem rychłego zakończenia wojny oraz bezpiecznego powrotu do domów wszystkich na-

szych obrońców. Nie zabrakło wspólnego kolędowania: pod muzycznym przewodnictwem s. Laurenty ze zgromadzenia sióstr sercanek w Romanowie jednym głosem zaśpiewaliśmy „Bóg się rodzi”.

Serdeczna, rodzinna atmosfera spotkania sprawiła, że goście wcale nie śpieszyli się do domów. Wspólnie biesiadowali, śpiewali kolędy i cieszyli się swoim towarzystwem. Niech ta atmosfera dobroci i łagodności towarzyszy nam wszystkim przez cały 2026 rok.

Irena Perszko,
dyrektor Domu Polskiego w Żytomierzu

Kijów otwiera się na powstanie styczniowe



Fot. FB

Prezydenci Polski Karol Nawrocki, Litwy Gitanas Nausėda i Ukrainy Wołodymyr Zetenski wraz z małżonkami wzięli udział w Wilnie w obchodach 163. rocznicy wybuchu polskiego zrywu niepodległościowego.

W stolicy Litwy 25 stycznia miało miejsce spotkanie Trójkąta Lubelskiego, formatu łączącego Polskę, Litwę i Ukrainę. Przywódcy trzech państw rozmawiali o aktualnej sytuacji bezpieczeństwa, agresywnej polityce Rosji i o tym, jak na nią odpowiadać.

Tego samego dnia w Wilnie odbyły się uroczystości z okazji 163. rocznicy wybuchu powstania styczniowego (1863-1864.), ostatniego wielkiego zrywu niepodległościowego Polaków w XIX wieku przeciwko Imperium Rosyjskiemu, który objął także ziemie dzisiejszej Litwy, Białorusi i Ukrainy. Głównym punktem obchodów była msza św.

w archikatedrze w intencji powstańców.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zetenski, dla którego temat styczniowej insurekcji jest mało znany, powiedział, że powstanie pokazało, iż przeznaczeniem Polaków, Litwinów, Ukraińców i Białorusinów jest „być razem”.

„Dzisiaj jesteśmy wszyscy tutaj, w Wilnie, aby upamiętnić i podziękować uczestnikom powstania styczniowego za ich odwagę. Zrywu, który potwierdził, że naszym przeznaczeniem jest być razem. A nasz sukces – Ukraińców, Polaków, Litwinów, Białorusinów – może być tylko wspólnym sukcesem” – powiedział w katedrze wileńskiej.

Z kolei Karol Nawrocki w swoim wystąpieniu podkreślił, że powstanie styczniowe – choć militarnie przegrane – było zwycięstwem w wymiarze moralnym i duchowym. „Obudziło sumienie narodów. Zachowało ich tożsamość. Przekazało kolejnym pokoleniom przesłanie, że poddać się nie wolno” – dodał.

Gitanas Nausėda zauważył zaś, że pragnienie wolności towarzyszyło poprzednim pokoleniom i pomogło przetrwać nowe fale represji, przymusowej indoktrynacji i niszczenia tożsamości narodowej. „Przykład Ukrainy pokazuje, iż pragnienia wolności nie da się pokonać” – podkreślił.

Dzień wcześniej rocznicowe obchody odbyły się w Warszawie z udziałem prezydentów Rzeczypospolitej Polskiej Karola Nawrockiego i Republiki Litewskiej Gitanasa Nausėdy z małżonkami, oraz ambasadora Ukrainy w Polsce Wasyla Bodnara.

Lidia Baranowska

Powstanie styczniowe – polskie powstanie przeciwko Imperium Rosyjskiemu ogłoszone przez Tymczasowy Rząd Narodowy, które miało na celu przywrócić Rzeczpospolitą w przedrozbiorowych granicach. Wybuchło 22 stycznia 1863 w Królestwie Polskim i 1 lutego 1863 na historycznej Litwie, trwało do jesieni 1864. Zasięgiem objęto ziemie zaboru rosyjskiego, tj. Królestwo Polskie i ziemie zabrane (wschodnie tereny dawnej Rzeczypospolitej, tj. dzisiejszą Litwę, Białoruś i część Ukrainy, zagarnięte przez Rosję w wyniku rozbiorów 1772-1795), zyskując szerokie poparcie wśród ludności litewskiej i częściowe białoruskiej. Większość prawostawnego chłopstwa ukraińskiego nie poparła powstańców, a nawet dochodziło do wystąpień chłopskich przeciw polskiej szlachcie i oddziałom powstańcom.



Fot. MSZ RP

Zaangażowanie Polaków w pomoc Ukraińcom

Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP przygotowało kampanię wizerunkowo-informacyjną przypominającą o skali wsparcia, jakiego polskie społeczeństwo ukraińskim uchodźcom od czasu wybuchu wojny.

W przededniu czwartej rocznicy pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę polski resort dyplomacji postanowił przypomnieć zachowanie Polaków, którzy okazali solidarność w obliczu wojny, nie odwrócili się od sąsiadów w potrzebie, ale ruszyli im z bezinteresowną pomocą.

W ramach akcji informacyjnej ministerstwo przygotowało infografikę zatytułowaną „Solidarność społeczna na wielką skalę”, w której podkreśla, że w 2022 roku mieszkańcy Polski otworzyli swoje domy na przyjęcie uchodźców, czym wykazali solidarność i empatię na niespotykaną skalę. Z przytoczonych danych wynika, że pomagał co trzeci Polak, a ponad 90 proc. poparło przyjmowanie uchodźców przed wojną obywateli Ukrainy.

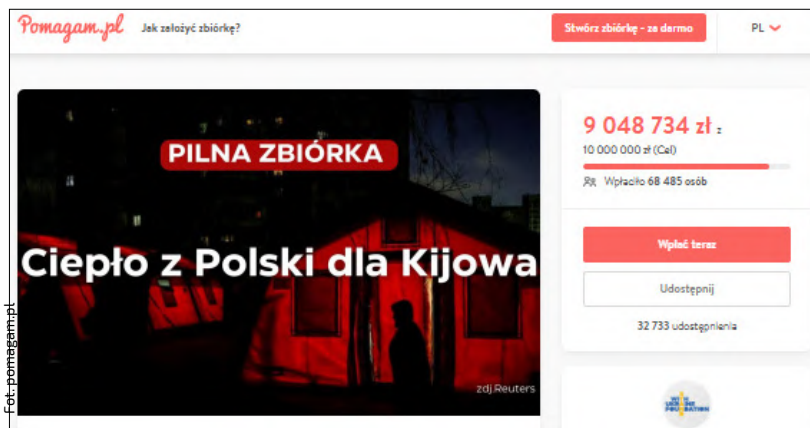
Kampania MSZ jest adresowana do szerokiej opinii publicznej, zarówno

w Polsce, jak i za granicą. Jej celem jest pokazanie, jak wielu zwykłych ludzi zaangażowało się w pomoc oraz jak ogromne wsparcie Polacy okazali Ukraińcom po 24 lutego 2022 roku, nie tylko przyjmując ich do swoich domów, ale także pomagając finansowo, organizacyjnie, wspierając różne inicjatywy społeczne i humanitarne. Ma również przeciwdziałać narracjom umniejszającym rolę Polski i wzmocnić wizerunek Rzeczypospolitej Polskiej jako kraju solidarnie wspierającego Ukrainę.

Infografiki w ponad 20 wersjach językowych (m.in. po angielsku, hiszpańsku, francusku, niemiecku) kolportowane są przez polskie placówki dyplomatyczne (ambasady i konsulaty), wykorzystywane podczas wydarzeń międzynarodowych, spotkań dyplomatycznych i debat.

Zdaniem Wysokiego Komisarza ONZ do spraw Uchodźców (UNHCR) w Polsce Kevina J. Allena, wyrażonym w komunikacie wydanym z okazji 4. rocznicy wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej, postawa Polski od 2022 roku „wyznała światowy standard pomocy uchodźcom”.

Słowo Polskie za: MSZ RP



Ciepło z Polski dla Kijowa

Polacy masowo wzięli udział w zrzutce na agregaty prądotwórcze dla Ukraińców. W ciągu kilku dni 66,5 tys. osób wpłaciło blisko 9 mln zł. Zbiórka trwa nadal.

Polacy wciąż są gotowi pomagać objętej kryzysem Ukrainie. Na wieść o tym, że mieszkańcy Kijowa marzną, że termometry pokazują 17 stopni poniżej zera, a 70proc. kijowian pozostaje bez prądu i ogrzewania, bez wahania przyłączyli się do akcji „Ciepło z Polski dla Ukrainy”.

W ramach zbiórki w rekordowym tempie zebrali ponad 9 mln zł. Pieniądze posłużyły na zakup generatorów prądu. Pierwsza partia 230 sztuk dotarła do Kijowa 26 stycznia. 130 z nich zostało w stolicy, kolejne sto otrzymały inne regiony Ukrainy. Mniejsze agregaty będą wykorzystywane przez szkoły, przedszkola, ośrodki zdrowia, noclegownie dla uchodźców wewnętrznych, sierocińce itp. Duże zostaną wykorzystane w Kijowie do ogrzewania szpitali, oddziałów szpitalnych, bloków mieszkalnych, budynków użyteczności publicznej itp.

Wcześniej Polska wysłała do Kijowa i innych miejscowości borykających się z brakiem prądu po rosyjskich atakach 400 generatorów z zapasów rządowych. 21 stycznia poinformował o tym na platformie X szef ambasady RP na Ukrainie Piotr Łukasiewicz. „Szanowni kijowianie oraz mieszkańcy gmin wokół

Kijowa! Z Polski jedzie do was 400 generatorów różnych typów z zapasów rządowych. Polska pomaga” – napisał Łukasiewicz.

Mer Kijowa Witalij Kliczko podziękował wszystkim Polkom i Polakom za solidarność i realne wsparcie okazywane jego krajowi. Przypomniat, że Polska od samego początku pełnoskalowej inwazji pomagała politycznie, ekonomicznie, dostarcza broń, a także udziela pomocy humanitarnej.

Potrzeby są jednak ogromne, ponieważ Kijów i jego mieszkańcy znajdują się na krawędzi katastrofy humanitarnej. Kolejne transporty generatorów są w drodze, w tym od miasta Warszawy, Caritas Archidiecezji Krakowskiej (która oprócz agregatów prądotwórczych i nagrzewnic wysłała 6 ton żywności) oraz w ramach unijnych mechanizmów koordynujących (głównie Unijnego Mechanizmu Ochrony Ludności – UCPM oraz rezerwy strategicznej rescEU).

Zbiórka „Ciepło z Polski dla Ukrainy” będzie prowadzona do 24 lutego – 4. rocznicy rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę. Kwota na liczniku pomagam.pl systematycznie rośnie.

Lidia Baranowska



Ukraińscy medycy z laptopami z Polski

Kierownik Wydziału Konsularnego Ambasady RP na Ukrainie Paweł Owad podczas spotkania z pełnią obowiązków dyrektora Narodowej Biblioteki Medycznej w Kijowie Tetianą Ostapenko przekazał placówce dwa komputery przenośne jako dar polskiego MSZ.

Dzięki wsparciu ze strony państwa polskiego pracownicy ksiąźnicy oraz czytelnicy zyskają dostęp do zasobów informacyjnych. Narodowa Naukowa Biblioteka Medyczna Ukrainy zwiększy

swoje możliwości świadczenia usług elektronicznych i poprawi organizację pracy.

„Składamy serdeczne podziękowania panu Pawłowi Owadowi oraz konsul pani Annie Babiak-Owad za wieloletnią współpracę, pomoc charytatywną oraz podarowane laptopy, które stanowią niezwykle cenny wkład w zapewnienie funkcjonowania biblioteki w realiach wojny i w warunkach przerw w dostawach prądu” – czytamy na stronie Biblioteki Medycznej w serwisie Facebook.

Słowo Polskie za: Narodowa Naukowa Biblioteka Medyczna w Kijowie

Z Przemyśla do Krzywego Rogu w 16 godzin

PKP Intercity we współpracy z Ukrzaliznycią (UZ) uruchomiło nowe, bezpośrednie połączenie kolejowe łączące polską miejscowość i siódme pod względem liczby mieszkańców miasto Ukrainy. Datę odjazdu pierwszego pociągu zaplanowano na 22 stycznia.

„Od połowy stycznia rozpocznie kursowanie pociąg nr 73/74 relacji Krzywy Róg – Przemyśl – Krzywy Róg” – poinformowało Biuro Prasowe PKP Intercity. Po drodze pociąg zatrzyma się

tylko dwa razy: we Lwowie i w Kijowie. Podróż ma zająć 16 godz. 37 min.

„Dostępność miejsc jest zależna od udostępnienia sprzedaży przez Koleje Ukrainie [Ukrzaliznycią – red.], a terminy przedsprzedaży wynikają z międzynarodowych uzgodnień z UZ” – zastrzegają służby prasowe PKP Intercity.

Składy są zestawiane z wagonów szerokotorowych przewoźnika ukraińskiego, który prowadzi sprzedaż także na własnych kanałach, w tym na swojej stronie internetowej. W części przypadków zakup biletu przez obywatela polskiego poprzez witrynę Ukrzali-

znyci jest jednak mocno utrudniony lub wręcz niemożliwy w związku z brakiem możliwości weryfikacji swojego tożsamości przez ukraiński system państwowy.

Mimo trwającej wojny Koleje Ukrainie rozszerzają ofertę w kierunkach zachodnich, co częściowo rekompensuje m.in. brak cywilnego ruchu lotniczego. W połowie grudnia ubiegłego roku uruchomiły dwa połączenia: Charków-Chetm przez Pottawę, Kijów, Równie i Kowel oraz Pottawa-Czerńowiec przez m.in. Lwów i Kijów.

Słowo Polskie za: RK



Polska znów wspomogła Ukrainę dostawami gazu

Dzięki porozumieniu Warszawy i Kijowa będzie można zapewnić stabilne dostawy ciepła do ukraińskich domów, szpitali, szkół i innych ważnych obiektów infrastruktury krytycznej – poinformował 27 stycznia wicepremier Ukrainy Denys Szmyhal.

„Polski operator systemu przesyłowego gazu Gaz-System oraz ukraiński Operator HTS (systemu transportu

gazu) uzgodnili stopniowe zwiększanie przepustowości dla importu gazu z Polski do Ukrainy od początku lutego 2026 roku. Do końca kwietnia przepustowość tego kierunku wzrośnie z 15,3 mln m sześć. do 18,4 mln m sześć. na dobę” – napisał pierwszy wicepremier i minister energetyki Denys Szmyhal na Telegramie.

Jak zaznaczyć, dzięki temu porozumieniu będzie można ustabilizować dostawy ciepła do ukraińskich odbiorców, co przy rosyjskim ostrzale obiektów

energetycznych Ukrainy w warunkach surowej zimy jest niezwykle ważne.

Wskutek ataków wroga na linie przesyłowe i elektrownie ciepłe przerwy w dostawach prądu i ogrzewania dotyczą niemal każdego mieszkańca kraju. Szczególnie trudna sytuacja jest w Kijowie. Z zakłóceniami w pracy mierzą się supermarkety, szpitale, przedsiębiorstwa prywatne, szkoły i przedszkola.

Słowo Polskie, za: Denys Szmyhal na Telegramie



W Łucku i Lubieszowie obchodzono urodziny Kościuszki

280. rocznica tego wydarzenia stała się okazją do spotkania członków łuckiego Towarzystwa Kultury Polskiej im. Tadeusza Kościuszki, którzy uczcili swojego patrona. Z kolei w lubieszowskim Centrum Kultury i Wypoczynku goście wysłuchali prelekcji o pięknie przyrody Polesia.

Obchody kolejnych rocznic urodzin Tadeusza Kościuszki to dla Towarzystwa Kultury Polskiej w Łucku tradycja. Co roku organizowane są na początku lutego. Tak było i w tym roku.

6 lutego członkowie Towarzystwa zebrali się, by uczcić przypadającą 4 lutego 280. rocznicę urodzin polskiego bohatera narodowego, który dla wielu pozostaje symbolem walki, honoru i wierności ojczyźnie. Wydarzenie rozpoczęło się od krótkiej prezentacji poświęconej życiu Kościuszki i znaczeniu jego postaci dla historii.

Zebrani wysłuchali polskich pieśni patriotycznych w wykonaniu zespołów

Wołyń, Wołyńskie Panie i Sola Gratia. Dzięki śpiewnikom z tekstami mogli się włączyć do wspólnego śpiewu. Chętni wzięli udział w quizie poświęconym postaci Tadeusza Kościuszki i insurekcji kościuszkowskiej w 1794 roku.

Podobna uroczystość miała miejsce w Lubieszowie. 4 lutego w tamtejszym Centrum Kultury i Wypoczynku odbyła się impreza poświęcona 280-leciu urodzin Tadeusza Kościuszki oraz pięknu polskiej przyrody. Podczas wirtualnej wycieczki uczestnicy mieli okazję zobaczyć świat dziewiczej natury Polesia, a także zwrócić uwagę na unikatowe gatunki rzadkiej fauny i flory. Na tematy historyczne wy-

powiedzieli się lokalni historycy: Walentyna Poliszczuk i Stepan Ołasiuk.

W Lubieszowie w 1755 roku Tadeusz Kościuszko wraz z bratem rozpoczął naukę w Kolegium Pijarów. Pięć lat później z powodu kłopotów rodzinnych (śmierć ojca, która spowodowała pogorszenie warunków materialnych) musiał ją przerwać.

Do historii przeszedł jako uczestnik wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych, generał i Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej w ogólnonarodowym powstaniu przeciwko Rosji w 1794 roku.

Lidia Baranowska za: Narodowy Park Przyrodniczy „Prypeć-Stochid”



Fot. NPP „Prypeć”

Piechota w strefie śmierci

„Na obecnym etapie wojny realia pola walki determinują drony uderzeniowe, a »strefa śmierci« sięga już 10 km” – napisał naczelny dowódca Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Ołeksandr Syrski na Facebooku w październiku ubiegłego roku.

Kill zone, czyli „strefa śmierci” albo „strefa zabijania”, to obszar, w którym dana armia ma potencjał maksymalnego zniszczenia przeciwnika, schronów, pozostałości budynków, a nawet nor, w których ten może się bronić.

Zdaniem głównodowodzącego armią ukraińską wykorzystywanie dronów zwiększyło strefę rażenia sił zbrojnych wzdłuż linii frontu do 10 km. Oznacza to, że przemieszczanie się ukraińskiego wojska w pobliżu linii frontu jest niezwykle ryzykowne, a czasami wręcz niemożliwe.

Dobra wiadomość jest taka, że „strefa zabijania” działa w obie strony. Rosjanie również są atakowani przez ukraińskie drony, które potrafią przenosić 1,5-kilogramowe ładunki wybuchowe na odległość 10 km, zachowując przy tym zwrotność i precyzję, a – jak

zapewnia ukraińskie wojsko – wróg potrzebuje jeszcze więcej czasu, aby dotrzeć do swoich pozycji.

Ustanowienie kill zone dyktuje nowe zasady wojny. Artylerzyści wycofują się w głąb i czasami w ogóle nie mają co robić, ponieważ zasięg pocisków jest zbyt mały.

Jedynymi, którzy wyróżniają się na tej liście, są piechurzy. To oni najmniej, a jednocześnie najbardziej ucierpieli w wyniku rozszerzenia „strefy śmierci”. Najmniej, ponieważ na linii frontu byli i są 50-letni mężczyźni w mundurach w kamuflażu z karabinami w rękach. Najbardziej, bo pokonują teraz pieszo 5-10 km pod rosyjskimi dronami FPV w powietrzu i na ziemi. I przebywają na pozycjach przez 100-150 dni.

Zaopatrzenie piechoty od ponad pół roku odbywa się wyłącznie za pomocą ciężkich dronów uderzeniowych (bombowców) Heavy Shot, Vampire itp. Te bezzałogowce, określane często wspólnym mianem Baba Jaga, ponieważ działają głównie w nocy, siejąc strach i zniszczenie, są wykorzystywane wielozadaniowo. Służą zarówno do uderzeń na cele wroga, jak i do dostarczania ładunków, amunicji czy wsparcia logistycznego. Przekazują wszystko, co jest potrzebne piechurowi, od krótkofalówki po satatkę od mamy.

Słowo Polskie za: EP



Fot. Redakcja



Fot. Wikipedia

Czy polski bank rozpocznie działalność nad Dnieprem?

Polsko-ukraińska umowa rządowa dotycząca Banku Gospodarstwa Krajowego zawarta we wrześniu ubiegłego roku była przedmiotem pomyślnego głosowania w Radzie Najwyższej. Po jej przyjęciu Gabinet Ministrów może ją ratyfikować.

2 lutego w Radzie Najwyższej zarejestrowano projekt ustawy o ratyfikacji Umowy między Rządem Ukrainy a Rządem Rzeczypospolitej Polskiej o działalności Banku Gospodarstwa Krajowego (BGK) na terytorium Ukrainy. Jej zatwierdzenie stworzy podstawę prawną do funkcjonowania BGK nad Dnieprem. Dzięki temu Bank będzie mógł wspierać projekty modernizacji i rozwoju państwa poprzez m.in. udzielanie pożyczek, kredytów, dotacji i gwarancji.

Umowa umożliwi BGK np. wdrażanie preferencyjnych mechanizmów finansowych z wykorzystaniem instrumentów z europejskiego Ukraine Facility oraz Finansowego Instrumentu Współpracy Rozwojowej (FIWR). Otwiera to nowe możliwości pozyskiwania inwestycji, wspierania eksportu i tworzenia nowych projektów na rzecz odbudowy Ukrainy.

Z oferty BGK będą mogli skorzystać zarówno przedsiębiorcy z obu krajów, państwowi i prywatni, jak również samorządy i spółki komunalne. Finansowanie będzie realizowane w euro, dolarach amerykańskich lub innych walutach.

Sama umowa szczegółowo określa uprawnienia Banku oraz listę dozwolonych działań na Ukrainie. Mówi, że BGK ma prawo do podejmowania wszelkich kroków niezbędnych do realizacji swoich projektów, negocjowania i zawierania wszelkiego rodzaju umów lub porozumień, przyjmowania i udzielania gwarancji, kontrgwarancji lub poręczeń, a także zatrudniania pracowników z obywatelstwem ukraińskim, polskim lub innym zgodnie z ustawodawstwem krajowym stron, co zapewni elastyczność i efektywność pracy banku.

Jednocześnie przyjmowanie gwarancji i akredytów zabezpieczających stanowiących gwarancję finansową wystawioną przez BGK na Ukrainie, z ryzykiem pokrytym przez takie or-

ganizacje jak Komisja Europejska i/lub Ministerstwo Finansów RP, jest uznawane za dopuszczalne zabezpieczenie ze wskaźnikiem płynności na poziomie 1,0 dla określenia ryzyka kredytowego w zakresie aktywnych operacji bankowych banków ukraińskich, co zapewnia dodatkową stabilność finansową ukraińskiego systemu bankowego.

Z kolei gwarancje, kredyty i pożyczki udzielane przez BGK w ramach tej działalności, a także inne operacje bankowe prowadzone w celu wspierania odbudowy i rozwoju Ukrainy, są uwzględniane przez Narodowy Bank Ukrainy przy obliczaniu norm ostrożnościowych zgodnie z przepisami Parlamentu Europejskiego i Rady (UE), co zapewnia przejrzystość i zgodność z międzynarodowymi standardami.

Ponadto umowa określa dozwolone rodzaje działalności BGK, które obejmują udzielanie pomocy finansowej w formie pożyczek lub innych instrumentów finansowych, takich jak wsparcie eksportu, dotacje lub gwarancje w euro, dolarach amerykańskich lub w innej walucie, zarówno rządowi Ukrainy, jak i wszelkim instytucjom państwowym, zwłaszcza samorządom, a także przedsiębiorstwom państwowym lub prywatnym, co rozszerza możliwości banku w zakresie wspierania różnych sektorów gospodarki.

Bank może również udzielać pomocy technicznej i dotacji, w tym szkoleń i budowania potencjału państwowych i prywatnych podmiotów gospodarczych, instytucji finansowych i bankowych, a także krajowych, zagranicznych lub międzynarodowych stowarzyszeń i organizacji, które udzielają takiej pomocy podmiotom gospodarczym mającym siedziby na Ukrainie i działającym zgodnie z jej ustawodawstwem, co przyczynia się do wzmocnienia kompetencji i rozwoju sektora finansowego i instytucjonalnego kraju.

Oprócz tego BGK ma prawo udzielać bezwarunkowych, nieodwołalnych gwarancji na pierwsze żądanie bankom działającym na Ukrainie. Stwarza to dodatkowe gwarancje stabilności i wsparcia dla ukraińskiego sektora finansowego w procesie ożywienia gospodarczego i realizacji projektów inwestycyjnych, zapewniając kompleksowe wsparcie dla odbudowy i rozwoju państwa.

Słowo Polskie za: media ukraińskie

Ukrainiec w szeregach powstańców styczniowych

W nocy z 4 na 5 marca 1863 roku w zwycięskiej bitwie wojsk powstańczych pod Skatą zginął por. Andrij Potebnia. 163 lata później, w kolejną rocznicę wybuchu zrywu, na mogile powstańców w Pieskowej Skale, w której spoczywa, ukraińscy dyplomaci złożyli kwiaty i zapalili znicze.

Konsul generalny Ukrainy w Krakowie Władysław Wojnarowski i wicekonsul Walentyna Kuźmin uhonorowali rusińskiego powstańca 22 stycznia.

Andrij Opanasowycz Potebnia urodził się 19 sierpnia 1838 roku we wsi Perekopiwka w powiecie romneńskim guberni pottawskiej (obecnie wieś Gawryliwka, rejon romneński, obwód sumski). Ojciec Afanasij Juchymowicz Potebnia, o korzeniach kozackich, był kapitanem armii rosyjskiej. Starszy brat Oteksandr – językoznawca, założycielem tzw. nurtu psychologicznego w filologii domowej (jego imieniem nazwano Instytut Językoznawstwa Akademii Nauk Ukrainy). Bracia Piotr i Mykoła oddali życie w walce z rosyjskim caratem.

W 1848 roku rozpoczął naukę w korpusie kadetów w Połocku, a w latach 1854–1856 uczył się w Konstantynowskiej Szkole Wojskowej w Petersburgu, gdzie nawiązał przyjaźń z Jarosławem Dąbrowskim, polskim działaczem niepodległościowym. Po ukończeniu rocznej szkoły oficerskiej w Carskim Siolu (1858–1859) awansował na podporucznika. Służył w 15 Szlisselburskim Pułku Piechoty. Po koniec 1861 roku został członkiem Komitetu Oficerów 1 Armii, zrzeszającego sympatyzujących z Polakami oficerów armii rosyjskiej stacjonującej w Królestwie Polskim i ziemiach zabranych. Komitet kierował ruchem rewolucyjnym w armii.

27 czerwca 1862 roku w Ogródzie Saskim w Warszawie dokonał nieudanego zamachu na gen. Aleksan-



dra Lüdersa, ówczesnego namiestnika carskiego w Królestwie Polskim, odpowiedzialnego za terror wobec Polaków, po którym musiał się ukrywać. Kiedy wybuchło powstanie narodowowyzwoleńcze przeciwko Imperium Rosyjskiemu, postanowił wziąć w nim udział. Dołączył do zgrupowania Mariana Langiewicza. Po kilku zwycięskich bitwach na Mazowszu i ziemi świętokrzyskiej i przegranej pod Małogoszczą powstańcy wycofali się w stronę Krakowa. W okolicach Pieskowej Skaty zostali osaczeni przez trzy oddziały rosyjskie.

O poranku 4 marca udało im się wyrwać z opresji. W nocy z 4 na 5 marca uderzyli na oddział wojsk rosyjskich stacjonujący na cmentarzu pod Skatą. Zaskoczeni Rosjanie wycofali się, jednak w bitwie Potebnia został ciężko ranny. Koledzy przenieśli go do stróżówki, gdzie po kilku godzinach zmarł.

Jego ostatnie słowa brzmiały: „Niech Bóg da wam zwycięstwo w walce z tyranią”. Został pochowany wraz z innymi zabitymi w potyczce powstańcami na cmentarzu, na którym polegli.

Tragiczna śmierć Andrija Potebni w wieku 25 lat odbiła się szerokim echem na ziemiach polskich, a także w środowiskach emigracyjnych i w części prasy zagranicznej, stając się symbolem braterstwa broni Polaków i Ukraińców w walce przeciwko Imperium Rosyjskiemu.

W 1953 roku, w 90. rocznicę powstania, szczątki powstańców zostały przeniesione do Pieskowej Skaty, gdzie spoczęły w niszy skalnej na południowym stoku zamkowym. Na wzniesionym wówczas pomniku umieszczono napis, służący propagowaniu „przyjaźni polsko-radzieckiej”: „Tu spoczywa sześćdziesięciu pięciu nieznanym powstańców polskich

z 1863 r., a wśród nich Rosjanin kapitan Andrzej Afanasjewicz Potiebnia, który krwią swoją uświęcił przymierze między Polakami i Rosjanami. Wieczna chwała bojowników za waszą i naszą wolność”. Dopiero w 2000 roku z inicjatywy ambasadora Ukrainy w Polsce Dmytra Pawtyczki i dzięki staraniom konsula generalnego Ukrainy w Krakowie Zinowego Kurawskiego obok umieszczono nową tablicę pamiątkową z inskrypcją: „Tu spoczywa 65 powstańców polskich z 1863 roku. Wśród nich akademik Stefan Zaleski i Ukrainiec Andrij Potebnia, były oficer wojsk rosyjskich, współpracownik Aleksandra Hercena. W hołdzie bojownikom za waszą i naszą wolność”.

Imię Andrija Potebni nadano ulicom w kilku polskich miastach: w Jaworznie, Krakowie (w Starym Podgórzu), we Wrocławiu (na Sępolnie) oraz w Skale.

Słowo Polskie

W powstaniu styczniowym obok Polaków brali udział Litwini, Białorusini i Ukraińcy (zwłaszcza z terenów Wołynia i Podola). Zbrojny opór miał charakter wojny partyzanckiej; w jego trakcie doszło do ok. 1200–1400 bitew i potyczek, w których poległo kilkadziesiąt tysięcy powstańców. Powstanie zakończyło się klęską, a represje władz Imperium Rosyjskiego były bardzo surowe: ok. 1000–1200 osób stracono, ok. 38–40 tys. zestano na Syberię lub skazano na ciężkie roboty (katorgę), a około 10 tys. wyemigrowało. Choć powstanie zyskało sympatię opinii publicznej w Europie Zachodniej (Francja, Wielka Brytania, Włochy), nie przelożyło się to na realną pomoc militarną.



Tajemnica pieczęci bp. Bolestawa Kłopotowskiego

Ów duchowny katolicki w latach 1899–1901 piastował urząd biskupa łucko-żytomierskiego, a od 1901 do 1903 – arcybiskupa metropolity mohylewskiego. Wcześniej pracował jako profesor seminarium w Żytomierzu, a następnie profesor i rektor Akademii Duchownej w Petersburgu.

Pieczęć jest znakiem własnościowym i rozpoznawczym osoby prawnej lub fizycznej. Stanowi świadectwo wiarygodności – nadaje moc prawną pismom lub dokumentom. Prześledzenie historii danego znaku może pokazać ciekawe praktyki kancelarskie lub obyczajowe.

Okazuje się, że śmierć właściciela pieczęci nie zawsze musi oznaczać jej kres. Formalnie w takiej sytuacji traci ona swoją moc prawną i albo poddaje się ją zniszczeniu, albo łąduje w archiwum. Jednak życie kreśli

własne scenariusze. Jak w przypadku pieczęci Bolestawa Hieronima Kłopotowskiego (1848–1903), biskupa ordynariusza łuckiego i żytomierskiego oraz administratora diecezji kamienieckiej.

Kilka miesięcy temu w jednej z bibliotek publicznych w Winnicy pokazano mi egzemplarz książki niemieckiego zoologa Alfreda Brehma „Życie zwierząt” w tłumaczeniu na język rosyjski (wyd. Sankt-Petersburg 1902 r.). Na kilku niezadrukowanych kartkach monografii są tuszowe odciski pieczęci z łacińskim napisem dookoła: ADMINISTRATOR LUCEOR[iensis]-ZYTOMIR[iensis] ET CAMENECENSIS DIOECESIOS (pol. administrator diecezji łucko-żytomierskiej i kamienieckiej). W polu pieczęci widzimy herb Pomian: na tarczy w złotym polu znajduje się czarna głowa żubra przeszyta mieczem w skos między rogami. Nad nią znajduje się korona i ramię zbrojne z mieczem.

Jako że bp Bolestaw Kłopotowski miał pochodzenie szlacheckie (urodził się w rodzinie szlacheckiej w rodzinnym majątku Hołowczyce koło Szarogrodu w gub. Podolskiej), a jedna z gałęzi rodziny Kłopotowskich pieczętowała się herbem Pomian, można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że pieczęć z tym herbem należała właśnie do niego.

Problem polega na tym, że odcisk pieczęci znajduje się w książce, która ukazała się w roku, kiedy władzę biskupią w diecezji łucko-żytomierskiej sprawował Antoni Karol Niedziatkowski herbu Rawicz. Czy wynika z tego, że po zakończeniu pełnienia obowiązków biskupich znak poprzedniego hierarchy nadal funkcjonował w kancelarii biskupiej? A może to Bolestaw Kłopotowski, który od 1901 roku pełnił obowiązki metropolity mohylewskiego, użył pieczęci nieaktualnego swego urzędu, żeby oznaczyć książkę jako swoją własność?

Witalij Perkun

Bp Jan Sobito o sytuacji w Zaporozu

Po kolejnym zmasowanym ataku rosyjskim miasto i okolice powoli podnoszą się ze zniszczeń. Biskup pomocniczy charkowsko-zaporoski w rozmowie z mediami watykańskimi opowiedział, jak mieszkańcy radzą sobie z doświadczeniem przemocy, jak znoszą alarmy, brak prądu i ogrzewania.

W nocy z 5 na 6 lutego armia rosyjska ponownie przeprowadziła serię ataków na różne miejscowości na Ukrainie. Jednym z regionów, który ucierpiał najbardziej, było Zaporozie. W wyniku bombardowania uszkodzeniu uległo wiele budynków mieszkalnych. Ranni zostali 14-letni chłopiec i mężczyzna. Niestety, dwie osoby cywilne zginęły: małżeństwo, 49-letni mężczyzna i 48-letnia kobieta. Niedługo po naloce Jan Sobito w wywiadzie dla mediów watykańskich przedstawił obecną sytuację w mieście.

Ludzie nadal się modlą

„Dzisiaj o ósmej rano odprawiliśmy mszę świętą. Byli na niej również goście z Włoch: dyrektor Papieskich Dzieł Misyjnych na Ukrainie, o. Luca Bovio ze współpracownikami. Jako że bombardowanie trwało, podczas nabożeństwa słychać było głośnie eksplozje. Widziałem też drona, który leciał jak kula ognia. Kiedy po zestrzeleniu spadł, wciąż płonął. To był bardzo hłaśliwy poranek”.

Mimo wszystko ludzie nadal się modlą. „Smutno to mówić, ale przyzwyczailiśmy się do wojny. Syreny alarmowe wyją bez przerwy, w dzień i w nocy. Wiele osób nie schodzi już do schronów, ponieważ nie da się tego robić za każdym razem. W przeciwnym wypadku musieliby tam mieszkać cały czas. Dlatego starają się żyć najlepiej, jak potrafią” – mówił.

Jednym z najpoważniejszych problemów pozostaje brak energii elektrycznej. „Często zdarzają się przerwy

w dostawie prądu – wyjaśnia biskup. – Dzisiaj na przykład niektóre dzielnice pozostały bez prądu, inne go mają. W Zaporozu całkowite przerwy w dostawie energii elektrycznej zdarzają się rzadko, ale okresowe w poszczególnych dzielnicach – regularnie, ponieważ energii nie wystarcza dla wszystkich”.

Kościół to ciepło i chleb

Sytuacja z ogrzewaniem w dużej mierze zależy od rodzaju budynku: „Ci, którzy mają gaz, tak jak my, mogą się dogrzewać. Ale w wielu nowoczesnych wieżowcach wszystko działa na prąd. Kiedy nie ma prądu, nie ma ogrzewania, pompy nie działają, nie ma nawet wody. Niektórzy grzeją się w autach: wieczorem wsiadają, rozgrzewają się, a potem wracają i kładą się spać w ubraniach, aby zachować ciepło”. Taka sytuacja dotyczy nie tylko Zaporozia, ale także innych miast, na przykład Kijowa i Dniepru.

W tak trudnych warunkach parafie stają się ważnym miejscem wsparcia. „Ludzie nadal przychodzą na mszę – opowiadał bp Sobito. – W pobliżu katedry, w sanktuarium Boga Ojca, bracia albertyni rozdają chleb już cztery razy w tygodniu. Za każdym razem zjawia się ok. półtora tysiąca osób, a w sobotę do dwóch tysięcy. Otrzymują chleb i konserwy”. Jednak zasoby są coraz mniejsze. „Sytuacja jest bardzo trudna – przyznał – ponieważ pomocy jest coraz mniej. Coraz ciężiej dojechać, a nie wszyscy przewoźnicy zgadzają się do-



Fot. RKC

starzać nam pomoc. Ale albertyni nadal pieką chleb, ktoś im przywozi konserwy, niektóre organizacje pomagają. I tak to trwa”.

Priorytetem wsparcie żołnierzy

Po Bożym Narodzeniu dotarła specjalna dostawa: „Przyjechała ciężarówka z pomocą od kard. Konrada Krajewskiego – relacjonował biskup. – Przywieźli makaron instant. Jest smaczny, lekko pikantny, a ludzie bardzo go cenią, bo kiedy jest zimno, rozgrzewa. Proszą o niego również żołnierze na froncie, ponieważ jest lekki i łatwy w transporcie. Mówią, że ten makaron ratuje im życie. Jest więc czym się dzielić zarówno z ubogimi, jak i z wojskiem”.

Dla tutejszego Kościoła wsparcie wojska jest jednym z priorytetów. „Pomoc naszym żołnierzom jest niezwykle ważna – podkreślił hierarcha. – Jeśli oni nas nie ochronią, żadna inna pomoc nie będzie nam już potrzebna. Wtedy okupanci przyjdą i zabiorą wszystko. Dla-

tego modlimy się za nich i wspieramy ich na wszelkie możliwe sposoby: oni bronią naszego kraju”.

Sytuacja na froncie pozostaje bardzo napięta. „Do tej zimy było nieco spokojniej – wyjaśnił biskup. – Byliśmy przekonani, że nasza armia powstrzyma agresora z dala od miasta. Teraz widzimy, że Rosjanie nacierają i zbliżają się do Zaporozia, front pęka, nasi chłopcy są w bardzo trudnej sytuacji”. W tych okolicznościach mroź tylko pogarsza sprawę. „Bombardują nasze miasto, system energetyczny, wszystko, co daje nam światło i ciepło. Dlatego ludziom jest bardzo ciężko, a także żołnierzom. Rosyjska armia wykorzystuje tę zimą, aby posuwać się dalej”.

Dzieci nie wytrzymują

Z ludzkiego punktu widzenia ciężar wojny jest ogromny. „Są ludzie, którzy wcześniej mówili: »Nigdy stąd nie wyjadę« – opowiadał biskup. – Teraz widzę, że oni również pakują walizki i wyjeżd-

dają z rodzinami. Dzieci nie wytrzymują już dłużej. W dzień i w nocy latają drony, które są zestrzeliwane. To ogromne obciążenie emocjonalne, zwłaszcza dla najmłodszych”.

Biskup pomocniczy charkowsko-zaporoski apeluje do wszystkich o pomoc w miarę możliwości, podkreślając, że mieszkańcy jego diecezji stracili wszystko. „Bez światła i wody przedsiębiorstwa nie mogą funkcjonować, a potrzeby są ogromne” – zauważa. Zwracając się do czytelników i słuchaczy mediów watykańskich, wyraził wdzięczność za solidarność. „Przed wszystkim dziękujemy Ojcu Świętemu za jego bliskość, słowa wsparcia i pomoc, jakiej udziela nam za pośrednictwem kard. Konrada Krajewskiego. Nieustannie się modlimy. Czasami wydaje się, że świat nie dostrzega okrucieństwa tego, czego doświadczamy. Proszę was: nie zapominać o Ukrainie. Pamięć i wsparcie ludzkich serc ogrzewają nasze serca”.

Słowo Polskie za: rkc.ua

Ferdynand Chotomski – artysta i żołnierz spod Tarnopola

Polski malarz, rysownik, pisarz, tłumacz, z wykształcenia lekarz, człowiek wielu pasji. Uczestniczył w najważniejszych wydarzeniach swojego stulecia: kampanii Napoleona na Moskwę, powstaniu listopadowym czy wyprawie tysiąca Garibaldiego.

Ferdynand Chotomski Dienheim urodził się 20 stycznia 1797 roku w Koszyńcach koło Tarnopola jako syn Stefana i Katarzyny z Kochanowskich. Początkowo kształcił się u bazylianów w Buczaczu, następnie w konwiktach pijarów na Żoliborzu (dziś dzielnica Warszawy).

W 1812 wstąpił do 15. pułku piechoty Księstwa Warszawskiego, w którym dosłużył się rangi porucznika. Brał udział w kampanii rosyjskiej Napoleona (1812). W bitwie pod Lipskiem (październik 1813, po klęsce Bonaparte'go w Rosji), tzw. bitwie narodów, dostał się do niewoli, z której po kilku miesiącach został zwolniony. Gdy wybuchło

powstanie listopadowe (1830-1831), aktywnie się w nie zaangażował. Walczył w Gwardii Narodowej oraz w korpusie gen. Macieja Rybińskiego (był szefem sztabu generała).

Po klęsce zrywu wyemigrował z kraju. Osiadł w Paryżu, gdzie podjął studia medyczne i obronił doktorat. W 1860 roku uczestniczył w kampanii sycylijsko-neapolitańskiej pod wodzą Giuseppe Garibaldi'ego, tzw. wyprawie tysiąca, podczas walk o wyzwolenie i zjednoczenie Włoch.

Zajmował się dziennikarstwem i literaturą. Pierwsze satyry i anakreontyki drukował w „Pamiętniku Lwowskim” (1816), potem w „Tygodniku Polskim i Zagranicznym” (1818-1819) oraz w „Wandzie” (1822-1828). W roku 1821 był redaktorem naczelnym „Pamiętnika Galicyjskiego”. Pisał wiersze, poematy historyczne, np. „Jan Zahorowski” (1845), przerabiał komedie Molière’a: „Górno uczone kobiety” (1822). Znany jest głównie jako autor trawestacji „Eneidy” Wergiliusza (ogłoszanej we fragmentach w latach 1818-1873).

Nieustannie pogłębiał wiedzę z zakresu historii starożytnej i nowożytnej, archeologii, sztuk pięknych, handlu. Ma na swoim koncie prace z dziedziny medycyny i ornitologii. Był też ilustratorem, tworzył w oleju, akwareli i w ołówku. M.in. własnoręcznie wykonał rycinę do

swego dzieła: „Opis ptaków Królestwa Polskiego”, w którym opisał gatunki ptaków, ich zwyczaje, środowisko życia i cechy rozpoznawcze.

W latach 1870-1880 był członkiem honorowym Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Zmarł 22 października 1880 roku w Gulczewie (dziś w województwie mazowieckim, w powiecie płockim). Został pochowany na cmentarzu we wsi Imielnica (obecnie osiedle Płocka).

Lidia Baranowska



Fot. dzieje.pl

Felsztyn na Podolu przypomina o rodzie Herburtów

Kiedyś miasteczko, a dziś wieś o nazwie Gwardijskie w obwodzie chmielnickim, nad rzeką Smotrycz, z dziedzictwa założycieli zachowało kościół rzymskokatolicki pw. św. Wojciecha, pierwotnie drewniany powstały w XVI wieku, obecnie barokowy z wieku XVIII.



Fot. Wikipedia

Herburtowie, stary ród rycerski prawdopodobnie pochodzenia niemieckiego, który pojawił się w Polsce w XIII wieku, z czasem osiedlił się na Rusi Czerwonej, a następnie rozszerzył swoje posiadłości na Podole. Mikołaj Herburt herbu Herburt (zm. w 1602 roku), podkomorzy halicki, założył tam na podstawie przywileju króla Stefana Batorego z 1584 roku miasto Felsztyn. Nazwa miejscowości miała nawiązywać do nazwy dawnej siedziby przodków rodu Feldstein („kamień polny”).

„Król obdarzył mieszkańców prawem magdeburskim, jarmarkami na święto Trzech Króli, Trójcy Przenajświętszej, targami co poniedziałki, i uwolnił ich od podatków i ciężarów” – czytamy w „Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich”.

Okolo roku 1594 Mikołaj Herburt zbudował w miasteczku kościół drewniany pod wezwaniem św. Wojciecha. Po jego śmierci Felsztyn wraz z okolicznymi wsiami przypadł Katarzynie Drohojowskiej h. Korczak, żonie starszego brata Mikołaja, Jana Herburt (zm. 1577), kasztelana kamienieckiego. Następnie majątek był własnością Stadnickich, a w roku 1680 dostał się we władanie Turcji.

Kolejnym dziedzicem dóbr był rotmistrz chorągwi pancernej Jan Strzeński h. Lubicz, który sprzedał posia-

łość Bernardowi Grabiance h. Leszczyń. Żona Bernarda, Marianna z domu Kalinowska w 1753 roku wzniosła w Felsztynie kościół murowany w miejscu drewnianego, spalonego podczas najazdów tatarskich w XVII stuleciu. Barokowa świątynia nosząca takie samo wezwanie jak poprzednia została konsekrowana w 1791 roku.

Z powodu zwiększenia się liczby wiernych w 1905 roku kościół rozbudowano o nawy boczne. W czasach sowieckich, w 1950 roku, władze zamknęły go i urządziły tam skład nawozów. Parafianie odzyskali swój przybytek kultu dopiero w 1990 roku. Po wyremontowaniu kościoła ponownie poświęcono. Obecnie parafia liczy 2 tys. rzymskich katolików.

W Felsztynie znajduje się wpisany na listę światowego dziedzictwa UNESCO (jako część obiektu Struve Geodetic Arc) jeden z punktów Pomiaru Struvego, o czym informuje tablica umieszczona nieopodal kościoła. Struve Geodetic Arc to łańcuch punktów triangulacyjnych wyznaczony w XIX wieku przez niemiecko-norweskiego astronoma Friedricha Georga Wilhelma Struvego, który kierował pomiarami południka ziemskiego biegnącego od Morza Barentsa do Morza Czarnego, nazwanego później południkiem Struvego. Celem projektu było dokładne określenie jego długości oraz kształtu i wymiarów Ziemi.

Lidia Baranowska

Nad Dnieprem brakuje rąk do pracy

Ukraina zmagą się z niedostatkiem pracowników. W Kijowie na jednego szukającego etatu przypadają 24 oferty – wynika z danych Państwowej Służby Zatrudnienia (PSZ). To najwyższy wskaźnik w kraju.

Stolica przeżywa rekordowy kryzys kadrowy. Blisko 75 proc. firm boryka się ze znacznym niedoborem pracowników. Według prognoz sytuacja w tym roku się jeszcze pogorszy.

Najgorzej jest wśród zawodów fizycznych. Na przykład w stołecznym sektorze energetycznym na jedną osobę poszukującą pracy przypada 39 wolnych etatów. Według Unified Job Portal, scentralizowanej platformy cyfrowej łączącej oferty pracy z wielu źródeł, obecnie na obsadę czeka 886 stanowisk ślusarzy i 465 elektryków. Przez pół roku zgłosił się tylko jeden ślusarz. Obecnie pracuje 59 osób w wieku 45-60 lat i 140 eme-

rytów: liczby te pokazują skalę problemu. Niedobór fachowców wpływa na tempo napraw obiektów infrastruktury energetycznej po rosyjskich ostrzałach.

Deficytu hydraulików, elektryków czy spawaczy nie zmniejsza nawet wzrost płac: średni poziom wynagrodzeń w sektorze pracowników fizycznych zwiększył się o około 27 proc., co przewyższa tempo wzrostu w innych zawodach (około 19 proc.). Oferty kształtują się w granicach 34 tys. hrywien miesięcznie.

Rząd i przedsiębiorcy dostosowują się do nowej rzeczywistości: firmy energetyczne i niektóre komunalne zachowały możliwość ochrony 100 proc. załogi przed mobilizacją. Kobiety i weterani są zachęceni i przygotowani do podejmowania pracy kierowców, mechaników samochodowych i monterów. W tym roku 34 proc. firm planuje aktywniej zatrudniać kobiety, co może częściowo zrekomensować odptyw mężczyzn. Jednak jak

dotąd zatrudnianie ich w zawodach tradycyjnie uznawanych za męskie nie jest zjawiskiem powszechnym, zauważa PSZ.

Skala problemu wymaga znacznie większych wysiłków. Według prognoz Ministerstwa Gospodarki, w 2026 roku Ukrainie grozi deficyt ponad 606,8 tys. specjalistów i pracowników, a zapotrzebowanie na odbudowę gospodarki zbliża się do 4,5 mln osób.

Niedobór kadr pozostaje głównym problemem Kijowa, zwłaszcza w kontekście zniszczeń infrastruktury. Aby wyjść z kryzysu, potrzeba kompleksowego podejścia: od szybkich programów przekwalifikowania po zatrudnianie zagranicznych pracowników i wprowadzanie automatyzacji poszczególnych etapów produkcji. Najważniejsze to zmienić nastawienie społeczeństwa do pracy fizycznej: powinna ona pozostać wartościowa i godziwie opłacana, a nie gorsza od pracy umysłowej.

Słowo Polskie



Fot. VN

Papież zdradził Polakom receptę na szczęśliwe życie

„Wykorzystujmy każdy gest ludzkiej życzliwości i promocji wartości chrześcijańskich, by objawiać Boga w świecie, budując Królestwo Chrystusa” – powiedział Ojciec Święty do pielgrzymów z Polski.

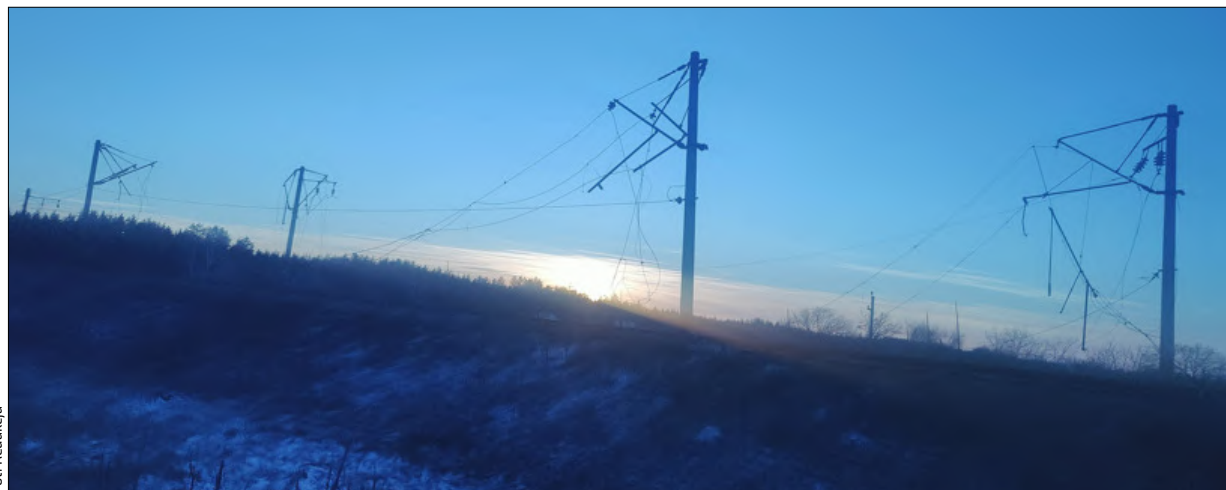
Podczas audiencji generalnej 21 stycznia Leon XIV kontynuował cykl katechez na temat Konstytucji dogmatycznej „Dei verbum” (pol. Słowo Boże) soboru watykańskiego II o Objawieniu Bożym. „Dzięki Jezusowi chrześcijanin

poznaje Boga Ojca i z ufnością zdaje się na Niego” – zaznaczył.

Zwracając się do polskich pielgrzymów, powiedział:

„Serdecznie pozdrawiam Polaków. Poprzez sakrament chrztu Bóg zawarł z każdym z nas przymierze, które realizujemy przez człowieczeństwo. Wykorzystujmy każdy gest ludzkiej życzliwości i promocji wartości chrześcijańskich, by objawiać Boga w świecie, budując Królestwo Chrystusa. To sprawdzona recepta na szczęśliwe życie. Wszystkim wam błogostawie!”

Słowo Polskie za: Radio Watykań



Fot. Redakcja



Fot. Polonika

Polacy sfinansują renowację wieży zamkowej w Olesku

Na pilne prace konserwatorskie drugiego piętra wieży bramnej polskie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przeznaczyło 180 tys. zł. Inicjatywa stanowi kontynuację działań rozpoczętych w ubiegłym roku, kiedy przeprowadzono konserwację manierystycznego kartusza nad bramą wejściową.

Zamek w Olesku wymaga pilnych działań ratunkowych, ponieważ postępująca degradacja tynków i elementów kamiennych zagraża zachowaniu zabytku. 26 stycznia Narodowy Instytut Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą Polonika poinformował, że projekt konserwacji wieży zamkowej otrzymał dofinansowanie na 2026 rok w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Zakres prac obejmie m.in. konserwację kamieniarki okiennej, tynków oraz dachu górnego piętra elewacji frontowej, a także frontowej strony kamiennej przypory bramy wjazdowej.

„Realizacja projektu pozwoli zabezpieczyć wieżę bramną przed dalszą destrukcją, przywrócić jej walory estetyczne i historyczne oraz zachować ten wyjątkowy zabytek dla przyszłych pokoleń – wyjaśnił Instytut Polonika. – Projekt ma również wymiar symboliczny i edukacyjny – stanowi przykład współpracy polskich i ukraińskich specjalistów na rzecz ochrony wspólnej historii i europejskich wartości”.

W roku ubiegłym pod kierunkiem specjalistów z Instytutu i za pieniądze MKiDN RP zostały przeprowadzone prace konserwatorskie i restauratorskie kartusza herbowego znajdującego się nad główną bramą wjazdową do zamku. Płaskorzeźba przedstawia herb jednego z właścicieli Jana Daniłowicza (1570-1628), jednego z właścicieli, któremu zamek zawdzięcza swój obecny wygląd i charakter: rezydencji mieszkalnej w stylu włoskiego renesansu.

Warto wiedzieć, że oleska rezydencja jest jednym z najważniejszych obiektów dla polskiej historii: tu urodził się król Polski Jan III Sobieski (1629) i Michał Korybut Wiśniowiecki (1640). W ręce Sobieskich zamek dostał się po wygaśnięciu męskiej linii rodu Daniłowiczów, kiedy przeszedł na córkę Teofilę, która wyszła za mąż

za Jakuba Sobieskiego, ojca późniejszego króla.

Wojny kozackie i tureckie przyczyniły się do degradacji budowli. Kiedy w kwietniu 1682 roku Jan III Sobieski przybył do swojego rodzowego gniazda, zastał miasto i zamek spustoszone. Wówczas jego żona Maria Kazimiera zarządziła odrestaurowanie rezydencji. Oboje odwiedzili to miejsce jeszcze w 1687 roku.

Blisko pół wieku później, w 1725 roku, Konstanty Władysław Sobieski sprzedał majątek (zamki oleski i podhorecki) Rzewuskim. W tej rodzinie Olesko było przez trzy pokolenia. Po Stanisławie Rzewuskim, hetmanie wielkim koronnym, dobra odziedziczył jego syn, wojewoda wołyński Seweryn, który w 1739 roku u stóp wzgórza zamkowego wybudował klasztor kapucyński. Po jego bezpotomnej śmierci w 1754 roku Olesko otrzymał jego młodszy syn Stanisław, Wacław, który nigdy nie zamieszkał w zamku, a większość jego cennego wyposażenia przeniósł do Podharców. Bez gospodarza posiadłość szybko upadła i pod koniec XVIII wieku była już bliska ruiny.

W 1796 roku opuszczoną i zaniebabaną rezydencję syn Wacława, targowiczanie Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny, sprzedał Aleksandrowi Zielińskiemu, podkomorzemu nurskiemu. Ten na przełomie XVIII i XIX wieku przeprowadził niewielki remont. Następni właścicielami Oleska byli córka podkomorzego Teresa i jej mąż Wojciech Lityński. Jednak z przyczyn ekonomicznych nie zdążyli powstrzymać degradacji rezydencji.

Wieści o stanie zamku szybko się rozeszły. Chęć ratować cenną pamiątkę narodową, w roku 1882, rok przed hucznym obchodem w Krakowie (i Wiedniu) 200-leciem odsieczy wiedeńskiej, powołano Społeczny Komitet Opieki nad Zamkiem w Olesku. W jego skład weszli malarz Jan Matejko, ksiądz Eustachy

Sanguszko, hrabia Jan Zamoyski i Mikołaj Zyblikiewicz. Za zebrane pieniądze – 15 tys. zł – wykupili obiekt i przekazali władzom Galicji. Wkrótce rozpoczęły się prace rewaloryzacyjne prowadzone z udziałem historyków sztuki i konserwatorów. Powoli przywracano budowli jej dawne piękno.

Niestety, starania te przekreśliła I wojna światowa. Kwaterujące w zamku wojska rosyjskie i okoliczni mieszkańcy doszczętnie zdewastowali zamek. Wnętrza zostały przez nich całkowicie ogołcone z wyposażenia, łącznie z firankami w oknach. Powyrywali drzwi, okna, posadzki i sufity, rozebrali bramę wjazdową, zniszczyli malowidła ściennie, dekoracje, stiuki i rzeźby.

W wolnej Polsce w 1933 roku, we wrześniu, na zamku w Olesku miały miejsce uroczyste obchody 250. rocznicy wiktorii wiedeńskiej, podczas których wmurowano na zamku tablicę pamiątkową ku czci króla Jana III Sobieskiego. W tym samym roku rozpoczęła się gruntowna rewaloryzacja zabytku pod kierunkiem profesora Politechniki Lwowskiej Witolda Minkiewicza. I znów prace przerwał wybuch wojny, tym razem II światowej, oraz zajęcie wschodnich województw II Rzeczypospolitej przez Związek Sowiecki.

Po wojnie Olesko znalazło się w granicach ZSRS. W latach 1961-1975 przeprowadzono gruntowną renowację zamku, w trakcie której odtworzono jego wygląd z XVII-XVIII wieku, po czym oddano do dyspozycji Lwowskiej Galerii Sztuki.

Dziś zamek znajduje się na terenie Ukrainy, nadal jest własnością Galerii, a jego wnętrza kryją dzieła sztuki związane tu z wielu innych zrujnowanych dawnych polskich pałaców, zamków i kościołów, wśród nich dzieło pędzla Martino Altomontego „Bitwa pod Wiedniem”.

Słowo Polskie

Ciekawostki historyczne o Kropywnyckim

Miasto w obwodzie kirowohradzkim – jego stolica – położone na środkowej Ukrainie, ok. 250 km na południe od Kijowa, liczące około 220 tys. mieszkańców, dziś ważne regionalne centrum administracyjne, w przeszłości było współtworzone przez przybyszów z Europy Środkowej.

Miejscowość przechodziła zmienne koleje losu i wielokrotnie zmieniała nazwę. Powstała w 1754 jako twierdza św. Elżbiety w celu obrony południowych rubieży Imperium Rosyjskiego przed najazdami tatarskimi. Caryca Elżbieta, jego założycielka, wznosiła na przyłączonych do Rosji ziemiach odebranych Rzeczypospolitej i Chanatowi Krymskiemu umocnienia.

W 1775 roku miasto zyskało status ujezdu (jednostka administracyjna w Imperium Rosyjskim, odpowiednik polskiego powiatu) i nazwę Jelizawietgrad (na cześć carycy Elżbiety), którą nosiło do 1924 roku. Później nazywało się Zinowjewsk (1924-1934), Kirowo (1934-1939) i Kirowohrad (1939-2016), na pamiątkę działaczy partii bolszewickiej Grigorija Zinowjewa i Siergieja Kirowa (członków Biura Politycznego KC WKP(b) zamordowanych z rozkazu Stalina). Dziś nosi imię pisarza i dramaturga, współtwórcy ukraińskiego teatru zawodowego Marka Kropywnyckiego i jest stolicą obwodu.

W wyniku polityki kolonizacyjnej władz Imperium Rosyjskiego Jelizawietgrad od początku był miastem wieloetnicznym i wielowyznaniowym. Sprzyjało to napływowi katolików z ziem dawnej Rzeczypospolitej, ale też innych przybyszów z Europy Środkowej. Społeczność katolicką tworzyli przesiedleńcy, osadnicy i zesańcy: Po-

lacy, Niemcy, Czesi, Węgrzy i Litwini. W 1874 roku otrzymali oni zgodę rady miejskiej na budowę kościoła w pobliżu cmentarza Kowalowskiego. Został wzniesiony w stylu neogotyckim w 1877 roku z datków parafian. Nosił wezwanie Narodzenia Najświętszej Maryi Panny. Wnętrze zdobyły wsparte freski, o których urodzie wspominała nawet prasa stołeczna. Ulica, przy której się znajdował, otrzymała nazwę Kościelna, później Szczorsa, a obecnie została przemianowana na Hanny Dmytrian.

W latach 1882-1883 zbudowano również dom parafialny. 11 maja 1909 roku kościół konsekrował biskup tyraspolski Josef Alois Kessler.

W 1924 roku świątynia została zamknięta przez władze bolszewickie, a jej spładowany budynek wykorzystywano jako magazyn. W 1936 roku pod pretekstem poszerzenia terenu zakładu Czerwona Gwiazda produkującego maszyny rolnicze kościół prawie całkowicie zburzono (zachowała się tylko jedna ze ścian, która do dziś stanowi część budynku fabrycznego).

Miejscowi katolicy na całe dziesięciolecie zostali pozbawieni miejsca sprawowania kultu. Dopiero upadek ZSRS umożliwił im starania o możliwość rejestracji parafii rzymskokatolickiej. Od kwietnia 1992 roku zaczęli przyjeżdżać księża z Kamieńca Podolskiego i Winnicy, którzy odprawiali msze święte w jednym z domów prywatnych. W 1995 roku zakupiono niewielki dom przy ulicy Korolenki, w którym urządzono kaplicę. Po uzyskaniu działki przy ulicy Lenina 29 września 1997 roku rozpoczęła się budowa nowego kościoła, a 31 maja 1998 roku bp Stanisław Padewski poświęcił kamień węgielny. Świątynia pw. Św. Ducha została ukończona w 2002 roku.

Lidia Baranowska



Fot. RHC.m.ua



Fot. kulturapodlaska.pl

110 lat temu we Lwowie przyszła na świat Krystyna Feldman

Kobieta niezłomna, żołnierz Armii Krajowej, a także wybitna aktorka teatralna i filmowa, mistrzyni drugiego planu, dwukrotna laureatka Orłów, nagrody przyznawanej przez Polską Akademię Filmową, za drugoplanową rolę w filmie „To ja, złodziej” i pierwszoplanową w filmie „Mój Nikifor”.

Krystyna Zofia Feldman urodziła się 1 marca 1916 roku we Lwowie w polsko-żydowskiej rodzinie aktorskiej. Jej ojciec Ferdynand specjalizował się w rolach szekspirowskich. Matka Katarzyna z domu Sawicka była aktorką teatralną i śpiewaczką operową. Ojciec przed ślubem przyjął chrzest katolicki. Zmarł, kiedy Krystyna miała trzy lata.

Dziewczynka od najmłodszych lat przejawiała talent aktorski, od piątego roku życia grała małe role. Uczęszczała do prywatnego studia aktorskiego prowadzonego we Lwowie przez aktora i reżysera Janusza Strachockiego. W 1934 roku ukończyła lwowskie gimnazjum im. Królowej Jadwigi. Maturę zdała eksternistycznie, żeby zdążyć na egzaminy do szkoły teatralnej. Po trzech latach nauki w roku 1937 ukończyła Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej w Warszawie. 1 września zadebiutowała w Teatrze Miejskim we Lwowie. Wcieliła się w postać chłopcza w bajce „Kwiat paproci” w reżyserii Janusza Warneckiego. W 1939 roku otrzymała angaż do teatru w Łucku, jednak po wybuchu II wojny światowej wróciła do Lwowa.

W latach 1939-1941 prowadziła Teatr Robotniczy w Zimnej Wodzie. W 1942 roku została zaprzysiężona jako żołnierz Armii Krajowej. Była kurierką, przenosiła tajną pocztę, broń. Kiedy pod koniec lipca 1944 roku AK

wspierana przez Armię Czerwoną wyzwoliła Lwów, wróciła na scenę. Zagrała rolę Staszka w „Weselu” Wyspiańskiego, w reżyserii Aleksandra Bardiniego.

Po wojnie i zmianie granic Krystyna, podobnie jak wielu Polaków ze Lwowa, musiała opuścić swoje rodzinne miasto. Jej artystyczna droga wiodła przez Katowice, Opole, Jelenią Górę, Szczecin, Kraków (występowała w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie) i Łódź (przez kilkanaście lat była aktorką i pomocnikiem reżysera oraz reżyserem u Kazimierza Dejmka w Teatrze Nowym), by na stałe związać się ze scenami w Poznaniu, najpierw z Teatrem Polskim, a od 1983 roku aż do śmierci z Teatrem Nowym. Grała też w spektaklach telewizyjnych.

Jej filmowym debiutem była epizodyczna rola dewotki w socrealistycznej „Celulozie” Jerzego Kawalerowicza z 1953 roku. Zarówno w kinie, teatrze, jak i TV uchodziła za mistrzynię drugiego planu. W dorobku ma blisko 70 ról charakterystycznych w produkcjach telewizyjnych i filmowych, m.in. w „Lalce” Wojciecha Hasa, „Yesterday” i „Pociągu do Hollywood” Radostawa Piwowarskiego, „Pogrzebie kartofla” Jana Jakuba Kolskiego, „Pianiście” Romana Polańskiego, „Starej baśni” Jerzego Hoffmanna, a także w serialu „Jan Serce” Piwowarskiego. W 2004 roku, mając

88 lat, zagrała rolę życia. W filmie „Mój Nikifor” Krzysztofa Krauzego wcieliła się w tytułową postać malarza prymitywisty Nikifora Krynickiego. Za tę kreację zdobyła mnóstwo nagród, w tym prestiżowego Orła i międzynarodowy „Kryształowy Glob”.

W 1980 Służba Bezpieczeństwa wszczęła wobec niej sprawę operacyjnego rozpoznania o kryptonimie „Aranżerka” po tym, jak podpisała list w obronie autonomii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. List przeczytano na falach Radia Wolna Europa. Mimo nękań i represji, m.in. częstych rewizji w mieszkaniu i utrudnień w rozwoju kariery, aktorka nie dała się złamać.

W 1947 roku związała się ze starszym o 26 lat aktorem i reżyserem Stanisławem Brylińskim, z którym była do jego śmierci w 1953 roku.

Zmarła w wieku 91 lat 24 stycznia 2007 w Poznaniu. Została pochowana na miejscowym cmentarzu komunalnym. Zgodnie z wolą aktorki złożono ją do grobu w kostiumie z ostatniego spektaklu – monodramu „I to mi zostało”.

Kilka lat po śmierci Krystyny Feldman została znaleziona jej powieść „Światła, które nie gasną”, opowiadająca o życiu w teatrze. Drukiem ukazała się w 2016 roku, w 100. rocznicę urodzin aktorki.

Słowo Polskie za: Ryszard Arkadiusz Frączek

Kolędowanie w archidiecezji lwowskiej

Jak co roku na terenie podległym abp. Mieczysławowi Mokrzyckiemu zostały zorganizowane wydarzenia podczas których śpiewano kolędy i pieśni bożonarodzeniowe. Wspólny śpiew zjednoczył duchowieństwo i wiernych w modlitwie, radości i wystawianiu tajemnicy Narodzenia Pańskiego.

Już po raz dziesiąty z rzędu w archidiecezji lwowskiej odbyła się Wielka Kolęda u metropolity Mieczysława Mokrzyckiego. W wydarzeniu wzięto udział ponad 1,5 tys. kolędników z wielu parafii. Przez dwa dni – od 2 do 3 stycznia – w murach kurii metropolitalnej zespoły dziecięce i młodzieżowe wraz z księżmi i osobami konsekrowanymi świętowały narodziny Chrystusa. 1 lutego miało miejsce kolędowanie seminarzystów z Brzuchowic u abp.

Mokrzyckiego. Klerycy z Wyższego Seminarium Duchownego śpiewali kolędy w różnych językach i opowiadali o zwyczajach obchodów Bożego Narodzenia panujących w innych krajach. Wśród obecnych byli rektor Seminarium ks. prałat Piotr Brzeski, ks. prałat Andrzej Legowicz, dyrektor Instytutu Teologicznego im. św. Józefa Bilczewskiego ks. Jacek Uliasz, pracownicy kurii i zaproszeni goście. Na zakończenie wszyscy uczestnicy otrzymali upominki od arcybiskupa i zjedli uroczysty obiad.

Kolejnym wydarzeniem, któremu patronował abp Mokrzycki, był koncert bożonarodzeniowy chóru młodzieżowego ADM Orchestra w katedrze łacińskiej we Lwowie. Poprzedziły go rekolekcje muzyczne na chór i orkiestrę, które trwały od 9 do 11 stycznia i zgromadziły około 40 młodych uczestników.

Dwa ostatnie wydarzenia zakończyły okres świąteczny.

Słowo Polskie za: archidiecezja lwowska



Fot. archidiecezja lwowska

Ile w Królestwie Polskim wypijano wódki?

Lwowska gazeta „Słowo Polskie” w 1900 roku zamieściło informację podaną przez oficjalny organ rządu Imperium Rosyjskiego „Prawitielstwennyj Wiestnik” („Rządowy Kurier”) na temat spożycia napojów wysokopięnych w dziesięciu guberniach zaboru rosyjskiego.

Monopol państwowy na alkohol w Imperium Rosyjskim, gdzie sprzedaż wódki stanowiła ważne źródło dochodu państwa, gęsta sieć karczm i punktów sprzedaży oraz niski poziom uprzemysłowienia i edukacji (zwłaszcza na wsi) sprawiały, że wysokoprocentowego alkoholu wypijano tam całkiem sporo. Wielkość spożycia carscy statystycy liczyli w wiadrach, przy czym 1 wiadro odpowiadało ok. 12,3 litra.

W zamieszczonej w 9 numerze lwowskiego dziennika „Słowo Polskiego” notatce czytamy, że: „Z wprowadzeniem z dniem 1 stycznia 1898 roku monopolu, użytkowanie wódki w kraju zwiększyło się w ogóle o 387.087 wiader. W guberni warszawskiej i siedleckiej rząd preliminował w roku 1899 1,268.600 wiader, tymczasem wypito w tych guberniach wódki 1,528.540 wiader, czyli o 259.940 więcej;

w guberni lubelskiej, radomskiej i kieleckiej rząd przeznaczał 730.200 wiader, wypito zaś 791.922, tj. więcej o 61.722; w guberni kaliskiej i piotrkowskiej preliminowano 1,034.200 wiader, sprzedano zaś 1,102.669, czyli o 68.469 wiader więcej; w guberni tylko łódzkiej, tomżyńskiej i suwalskiej wypito wódki mniej, aniżeli projektował rząd, zamiast bowiem wyznaczonych w budżecie 478.100 wiader, wypito w tych guberniach 475.056, czyli mniej o 3.044 wiader.

W ogóle w Królestwie Polskim zużyto w pierwszym roku istnienia skarbowej sprzedaży trunków 3,898.187 wiader, z czego, w stosunku od 9-milionowej ludności, wypada, że każdy mieszkaniec spotrzebował około pół wiadra. Z uwagi jednak, że połowa ludności – kobiety – wódki nie pije, na każdego mężczyznę wypada wiadro rocznie”.

Warto wiedzieć, że spożycie wódki na ziemiach polskich pod zaborami było najwyższe w zaborze rosyjskim (Królestwo Polskie), niższe w pruskim, a najniższe w austriackim (Galicji). Na przełomie XIX i XX wieku rocznie na 1 mieszkańca wynosiło w rosyjskim ok. 0,8-1,2 wiadra (ok. 10-15 l), w pruskim ok. 0,6-0,9 wiadra (ok. 7-11 l), a w zaborze austriackim ok. 0,3-0,5 wiadra (ok. 4-6 l).

„Słowo Polskie”, nr 9, Lwów, 6 stycznia 1900 r.



Fot. Wikipedia

Co to za pytanie

Ja ciebie pytam — a wciąż brak odpowiedzi.
Dlaczego, choć to nie wiadomo,
co w moim sercu siedzi,
pytanie wciąż powraca.
Serce z mięśnia zbudowane,
a przecież w istocie
to Bóg nim rządzi —
jak i rozumem człowieka mądrego.
A pytanie...
to rzeka bez końca.

POEZJA TOMASZA Z LUBLINA

Tomasz Smoleń, Lublin



Fot. domena publiczna

Jak ratowano kościół kapucynów w Winnicy

Kompleks kościelno-klasztorny ufundował starosta winnicki Ludwik Kalinowski w połowie XVIII wieku. Położony w ścisłym centrum miasta zabytek kryje zawiłą, pełną zwrotów akcji historię.

Zakon Braci Mniejszych Kapucynów za-prosił do Winnicy Ludwik Kalinowski w 1744 roku. Rok później biskup łucki Franciszek Kobielski zezwolił na założenie klasztoru. Niezwłocznie przystąpiono do budowy, którą starosta sfinansował. Czworobok zabudowań klasztornych i przylegający do niego kościół zostały wzniesione w latach 1746-1761. Budowę prowadził ojciec Konstantyn Meliński, zatrudniając murarzy pochodzących ze Lwowa. W roku 1761 biskup łucki Antoni Erazm Wołłowicz konsekrował świątynię klasztorną pod wezwaniem Matki Bożej Anielskiej.

Kapucyni jako gorący patrioci wspierali konfederację barską (1768-1772), za co byli przez carat napominani. Ostatecznie za swą działalność zostali w 1888 roku wygnani z miasta, a ich klasztor car Aleksander III skasował (kapucyni wrócili dopiero w 1992). Kościół pozostał czynny jako parafialny, a w zabudowaniach klasztornych umieszczono koszary.

Od tej pory zaczęła się powolna dewastacja obiektu. Choćby w roku 1897 rozebrano mur klasztorny od ówczesnej ulicy Pocztowej i w jego miejscu rozpoczęto budowę ciągu sklepów. 2 maja 1914 roku rada miasta, chcąc poszerzyć ulicę, postanowiła zlikwidować przedkościelny plac. W zamian za zabrany teren zaproponowała parafii inną parcelę w Winnicy.

W owym czasie plac przed głównym wejściem do kościoła otaczał ceglany mur, tworząc zamknięty dziedziniec. Od wewnątrz zdobyły go stacje drogi krzyżowej. Freski przedstawiające bolesną drogę Jezusa Chrystusa na Golgotę według znawców przedmiotu były dziełem lokalnych mistrzów z końca XVIII wieku. Na zazielenionym dziedzińcu znajdowały się również krzyż i kilka figur świętych umieszczonych na cokółkach.

Skarga mieszkańców Bierzowskiego i Swaryczewskiego na tę decyzję została uznana przez władze gubernialne za bezpodstawną. Zdania parafian były podzielone. Jedni widzieli w propozycji rady miejskiej możliwość zbudowania na przekazanej przez miasto działce nowego kościoła, inni byli kategorycznie przeciwni zniszczeniu cennych murów.

W styczniu 1916 roku w ukazującym się w Piotrogradzie (do 1914 Peters-

burg) „Tygodniku Architektoniczno-Artystycznym” architekt miasta i redaktor tego czasopisma Aleksander Stabrowski (1870-1934) zamieścił artykuł pod znanym tytułem „Wandalizm prowincjonalny. Kilka słów o przyszłym zniszczeniu zabytku architektury miasta Winnicy”. Ostrzegając w nim władze miejskie przed poważnym błędem – profanacją dawnego dziedzictwa kulturowego, oraz przedstawił dogłębną analizę wartości przedkościelnego placu i otaczającego go muru. Ważkim argumentem Stabrowskiego było to, że mimo iż wchodzi w światło ulicy, nie przeszkadza to, by swobodnie mogły się na niej zmieścić przejeżdżający tramwaj elektryczny i dwa powozy konne, i to bez uwzględnienia istniejących chodników dla pieszych.

Zacytujmy fragment artykułu: „Kultura polska w obecnej wojnie przeszła ciężkie próby. Z gazet wiemy, że całe miasto, zamki, wsie, pola, wszystko zostało spalane, zniszczone, zrównane z ziemią! Nie chcę wierzyć, że te próby pogłębią zniszczenia nie tylko cennego zabytku – próbki architektury artystycznej XVIII wieku, ale także cennego reliktu polskiej ludności regionu”.

Publikacja materiału w stolecznym czasopiśmie prawdopodobnie odniosła skutek: władze nie odważyły się zburzyć muru przed kościołem Matki Bożej Anielskiej od strony głównej ulicy Winnicy.

W czasie rewolucji ukraińskiej i w pierwszej dekadzie rządów sowieckich kwestie pomników i rozwoju miast nie znajdowały się na pierwszym planie. Dopiero lata 30. XX wieku znacząco odmieniły ten stan rzeczy: w 1933 roku władze rozebrały pokryte z cennymi freskami mury przed wejściem do świątyni.

Co ciekawe, Aleksander Stabrowski mieszkał w Winnicy w czasie ukraińskich walk o niepodległość. To on opracował w 1921 roku projekt wzniesienia granitowej kolumny na grobie członków oddziału bolszewickiego zamordowanych przez ukraińskich chłopów w pobliżu Winnicy. Kolumna ta przetrwała i dziś pełni funkcję pomnika upamiętniającego nadanie miastu prawa magdeburskiego w 1640 roku.

Oleksandr Fedoryszyn

Brzeżany: trwa wzmacnianie fundamentów ratusza

Budynek jest zabytkiem architektury i jednym z najważniejszych obiektów historycznych miasta. Prace remontowe mają na celu zachowanie jego struktury i zapobieżenie dalszemu niszczeniu.

Z opublikowanych zdjęć na portalach tarnopolskich wynika, że wzdłuż ścian ratusza prowadzone są roboty ziemne: wykopano głębokie rowy, zamontowano konstrukcje zbrojeniowe i wykonano hydroizolację fundamentów. Część murów wzmacniana jest przy użyciu nowoczesnych materiałów izolacyjnych. Odnotowano również prace związane z betonowaniem i przygotowywaniem podłoża do dalszego wzmocnienia konstrukcji.

Równolegle służby komunalne porządkują przyległy teren, przede wszystkim czyszczą kostkę brukową przed wejściem do budynku.

Brzeżany długo obywateli się bez ratusza – symbolu miejskich wolności. Prawa dyktowali ich właściciele: Sieniawscy, a potem Czartoryscy. Dopiero w XVIII wieku wzniesiono pierwszą siedzibę władz miejskich. Ta, która stoi na rynku dzisiaj, została wybudowana w latach 1803-1811, w czasach panowania Habsburgów (kiedy w wyniku rozbio-

rów Austria zajęła ziemie południowej Polski, które nazwała Galicją), w stylu klasycystycznym. Od roku 1805 w ratuszu działało słynne w regionie gimnazjum, przeniesione tu z inicjatywy ks. Izabeli Lubomirskiej ze Zbaraża.

Od początku istnienia miasto było wielokulturowe: mieszkali w nim Polacy, Ukraińcy, Żydzi i Ormianie. Tragiczny los spotkał Brzeżany, jak wiele innych polskich miejscowości kresowych, podczas II wojny światowej. Sowieccy okupanci większość Polaków deportowali w głąb ZSRS.

W ostatnich dniach czerwca 1941 roku, po napaści III Rzeszy na swego niedawnego sojusznika – Związek Sowiecki, kiedy NKWD na masową

skalę mordowało osadzonych w więzieniach i aresztach, by „wrogowie ludu” nie zostali uwolnieni przez Niemców, enkawudziści rozstrzelali kilkuset więźniów – Polaków i Ukraińców. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do miasta ukraińscy nacjonaliści w odwecie zabili ok. 250 Żydów, których oskarżyli o współpracę z Sowietami.

Resztę brzeżańskich starozakonnych Niemcy zamknęli w getcie, a w 1943 zamordowali. Uczynili to, co Rafał Lemkin (1900-1959), polski prawnik pochodzenia żydowskiego urodzony w Brzeżanach, zdefiniował w latach 40. XX wieku jako pojęcie genocide (ludobójstwo), które rozumiał jako akt barbarzyństwa.

Słowo Polskie za: media tarnopolskie



Fot. RM Brzeżany

Najwybitniejszy znawca Aleksandra Fredry

Pierwszy i najlepszy w Polsce fredrolog Eugeniusz Kucharski poświęcił komediopisarzowi kilka książek. Zajmował się ponadto historią i teorią literatury, wykladał na uniwersytetach Jana Kazimierza we Lwowie i Mikołaja Kopernika w Toruniu.

Eugeniusz Kucharski urodził się 12 grudnia 1880 roku w Drohobyczu w rodzinie robotniczej. Był synem technika górniczego Jana oraz Tekli z Bortwików. W 1901 roku ukończył samborskie gimnazjum klasyczne im. Arcyksiężniczki Elżbiety. Następnie odbył jednoroczną służbę wojskową w 30. austriackim pułku piechoty. W latach 1902-1906 studiował na Uniwersytecie Lwowskim filologię polską, romańską i klasyczną, a także germanistykę i filozofię.

Jeszcze jako student podjął pracę nauczyciela w szkołach średnich Lwowa i Tarnopola. Przez rok (od 1907 do 1908) jako stypendysta Wydziału Krajowego

odbył kilka podróży naukowych do Włoch (Rzym i Florencja) i Francji (Paryż), gdzie zapoznawał się z nowszą literaturą dotyczącą historii dramatu, teatru i sztuki obu krajów.

W 1908 roku złożył egzamin nauczycielski. Od tego czasu uczył w gimnazjum w Stanisławowie. Prowadzone równolegle badania naukowe doprowadziły go do uzyskania doktoratu z filozofii na Uniwersytecie Jana Kazimierza (UJK) w zakresie filologii polskiej na podstawie pracy „Romantyzm w komediach Fredry” (1909). W 1911 roku powrócił do Lwowa i pracował w szkołach średnich.

Wybuch wielkiej wojny w 1914 roku oznaczał dla niego mobilizację. W szeregach armii austriackiej brał udział w bitwie galicyjskiej. Po kapitulacji twierdzy przemyskiej w marcu 1915 dostał się do niewoli rosyjskiej. Dwa lata spędził w obozie jenieckim w Ufie. Dzięki możliwości korzystania ze zbiorów Biblioteki Miejskiej prowadził studia nad wczesną historią Rusi i piśmiennictwem staroruskim. Po uwolnieniu w maju 1917 prze-

niósł się do Orenburga, gdzie zorganizował polską szkołę średnią oraz wykladał na tzw. uniwersytecie dla wszystkich.

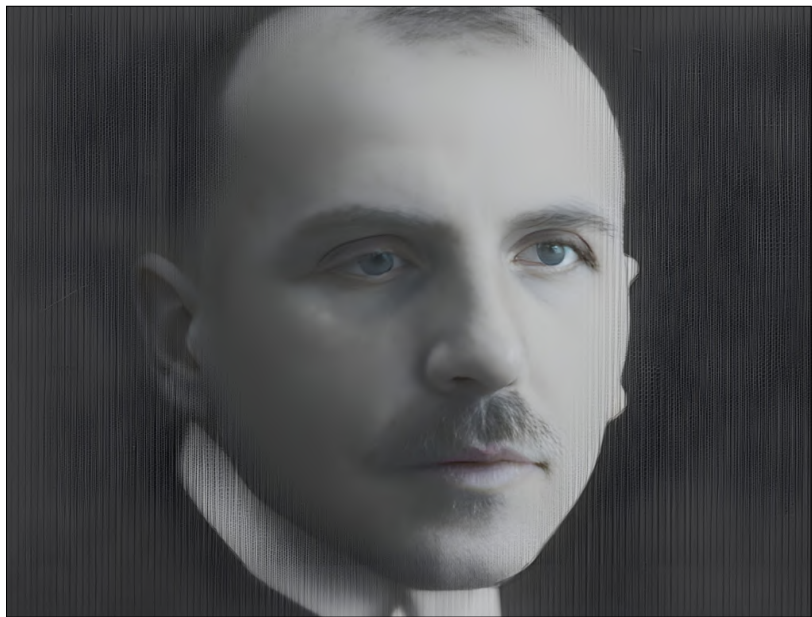
W 1918 roku wrócił do Lwowa: kontynuował pracę nauczycielską oraz badania naukowe. W czerwcu 1921 habilitował się na UJK z historii literatury polskiej na podstawie pracy „Fredro a komedia obca. Stosunek do komedii włoskiej” i rozpoczął wykłady jako docent prywatny. Pracował też jako nauczyciel języka francuskiego w XII Państwowym Gimnazjum we Lwowie, skąd w 1926 został urlopowany celem objęcia katedry literatury słowiańskiej na Uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii. W 1928 objął kierownictwo Katedry Porównawczej Historii Literatur na Uniwersytecie Lwowskim jako profesor nadzwyczajny (po poecie Janie Kaspro-wiczu), a w 1935 roku otrzymał tytuł profesora zwyczajnego.

W 1925 roku został członkiem zwyczajnym Towarzystwa Naukowego we Lwowie, w 1927 – członkiem korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, w 1929 – członkiem czynnym Polskiego Towarzystwa Filozoficznego. Od 1938 był redaktorem „Pamiętnika Literackiego”.

Po wybuchu II wojny światowej i zajęciu Lwowa przez Związek Sowiecki wykladał teorię literatury na ukraińskim Uniwersytecie im. I. Franki. W czasie okupacji niemieckiej brał udział w tajnym nauczaniu uniwersyteckim oraz w konspiracyjnych zebraniach Towarzystwa Naukowego. Po ponownym wkroczeniu Sowietów do Lwowa w 1944 roku do lipca 1946 roku prowadził Katedrę Literatury Polskiej na Uniwersytecie im. I. Franki.

Zmuszony do wyjazdu w tym samym roku osiadł w Toruniu, gdzie objął Katedrę Teorii Literatury i Literatury Porównawczej na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika. Zmarł 12 sierpnia 1952 roku w Toruniu.

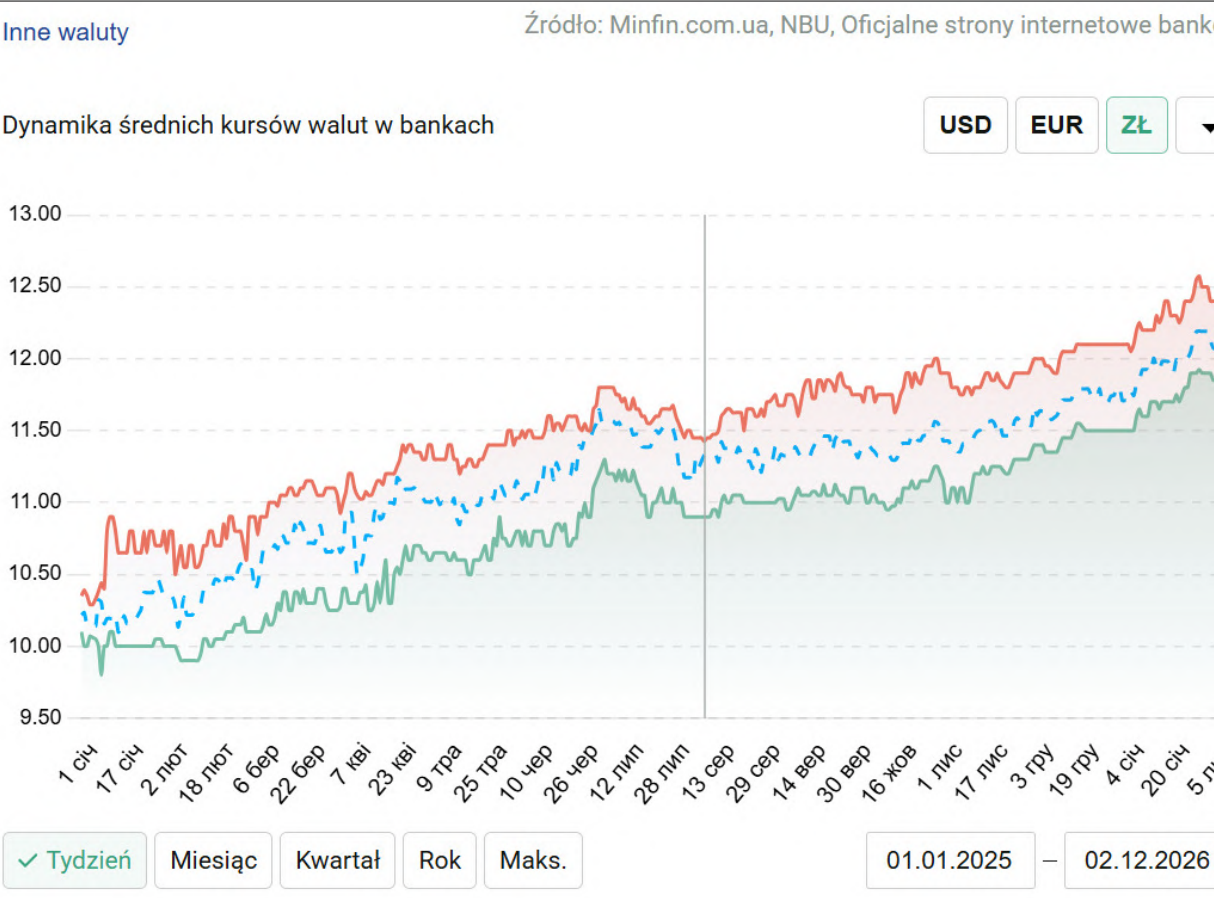
Lidia Baranowska



Fot. domena publiczna

Jak odkładać, to w złotówkach

Według największego portalu finansowego Ukrainy minfin.com.ua najbardziej opłacalną walutą do oszczędzania nad Dnieprem jest polski złoty.



Ukraińcy tradycyjnie wybierają jako „bezpieczną przystań” (ang. safe haven) dla swoich oszczędności dolara amerykańskiego lub euro. Jednak dane Narodowego Banku Ukrainy (z 9 lutego 2026) na temat ubiegłego roku obalają ten stereotyp: polska waluta krajowa wykazała najwyższą dynamikę wzrostu w stosunku do hrywny, wyprzedzając klasyczne waluty ciężkiego kalibru. Analiza wahań kursów walutowych od początku 2025 roku do lutego tego roku wskazuje na zdecydowaną przewagę polskiego złotego. Na początku zeszłego roku oficjalny kurs wynosił 10,20 UAH za 1 PLN. Waluta osiągnęła swój szczyt 29 stycznia 2026 roku, osiągając poziom 12,19 UAH za 1 PLN. Maksymalny wzrost wartości złotego wyniósł zatem ok. 19,51 proc. Na 9 lutego kurs nieco się skorygował do 12,03 hrw, ale nadal utrzymuje się na wysokim poziomie. Podczas gdy polska waluta gwałtownie drożała, dolar amerykański

osiągnął zaskakująco skromne wyniki. Na początku 2025 roku kosztował 42,03 hrw. Historyczne maksimum odnotował 19 stycznia 2026 roku na poziomie 43,41 hrw. Wzrost wyniósł tylko ok. 3,28 proc. Obecnie kurs wynosi 43,03 UAH za 1 USD. Środek płatniczy strefy euro radził sobie znacznie lepiej niż dolar, ale nadal pozostawał w tyle za złotym. Zaczynając od kursu 43,67 UAH za 1 EUR, osiągnął maksymalny poziom 51,24 UAH za 1 EUR (29 stycznia 2026), co oznacza wzrost o ok. 17,33 proc. Obecny kurs wymiany wynosi 51,12 UAH za 1 EUR. Najbardziej wymowne jest porównanie rentowności walut z poziomem inflacji, która w ubiegłym roku wyniosła 8 proc. Oznacza to, że trzymanie oszczędności w dolarach było nieopłacalne. Kurs amerykańskiej waluty wzrósł zaledwie o 3,3 proc, co nie pokryło nawet połowy strat inflacyjnych. W rzeczywistości siła nabywcza

oszczędności dolarowych na Ukrainie spadła w ciągu roku. Złoty polski ma silną korelację (zależność) z euro, ponieważ polska gospodarka Polski jest ściśle zintegrowana z rynkiem Unii Europejskiej. Obserwowana dynamika – silny wzrost wartości euro i złotego na tle słabego dolara – świadczy o globalnym osłabieniu amerykańskiej waluty na światowych rynkach. Para euro/dolar poszła w górę, pociągając za sobą waluty krajów sąsiadujących z UE. Złoty wyprzedził nawet euro (19,5 proc. wobec 17,3 proc.) dzięki czynnikom wewnętrznym w Polsce: odblokowaniu funduszy unijnych, napływowi inwestycji zagranicznych oraz twardej polityce monetarnej krajowego banku centralnego, który utrzymywał wysokie stopy procentowe w celu obniżenia dynamiki inflacji, czyniąc polską walutę atrakcyjną dla inwestorów.

Słowo Polskie za: minfin.com.ua



Fot. Robert Bajk

Gdańsk gospodarzem światowej Konferencji Odbudowy Ukrainy

Ukraine Recovery Conference odbędzie się po raz piąty. Tym razem w Polsce. Weźmie w niej udział ok. 40 przywódców państw oraz liderzy blisko 20 organizacji – poinformowało Ministerstwo Aktywów Państwowych RP.

Gdańsk w dniach 25-26 czerwca będzie gospodarzem Ukraine Recovery Conference, corocznego wydarzenia poświęconego odbudowie Ukrainy. Celem międzynarodowego forum jest mobilizacja szerokiego międzynarodowego zainteresowania wsparciem niszczącego przez Rosjan państwa w zakresie finansowym, technicznym i politycznym, a także zaangażowanie sektora prywatnego w powojenne inwestycje w tym kraju. W Gdańsku zostaną omówione środki i sposoby pomocy Ukrainie w odbudowie jej infrastruktury i gospodarki, modernizacji państwa oraz we wdrażaniu reform na drodze do członkostwa w Unii Europejskiej. Do udziału w konferencji zaproszeni zostaną przedstawiciele rządów i instytucji finansowych, biznesu, samorządów oraz organizacji pozarządowych z całego świata zainteresowanych odbudową Ukrainy. Udział w niej wezmą również liderzy poli-

tyczni państw europejskich oraz innych krajów wspierających Ukraińców. Ogółem ma się na niej pojawić pięć-sześć tys. osób. Minister aktywów państwowych Wojciech Balczun powiedział w rozmowie z PAP, że Polska jest naturalnym partnerem Ukrainy w kwestii odbudowy państwa po rosyjskiej napaści zbrojnej. Polskie przedsiębiorstwa już angażują się w projekty związane z infrastrukturą drogową, kolejową i energetyczną oraz sektorem paliwowym. „Polska ma naturalny tytuł do tego, aby mocno zaangażować się w odbudowę Ukrainy i być tej aktywności beneficjentem” – podkreślił. Przypomniat, że Polska jest hubem logistycznym i pomocowym dla Ukrainy, co czyni ją idealnym partnerem do realizacji kluczowych projektów, oraz że polskie firmy obecnie otwierają biura na Ukrainie, co zwiększa ich obecność i zaangażowanie w tym kraju. Ukraine Recovery Conference, coroczne wydarzenie organizowane od początku pełnoskalowej rosyjskiej inwazji, zawsze w połowie roku, odbędzie się po raz piąty. Przed Gdańskiem gospodarzami konferencji były: Lugano (2022), Londyn (2023), Berlin (2024) i Rzym (2025).

Lidia Baranowska za: polskie media



Fot. Minjust

W obwodzie chmielnickim rodzi się mniej ludzi, niż umiera

Od rozpoczęcia pełnoskalowej inwazji rosyjskiej na Ukrainę w 2022 roku wskaźnik urodzeń w regionie spadł o 25 proc. W ubiegłym roku na jednego noworodka przypadły średnio trzy zgony – twierdzą analitycy. Podobnie jest na całej Ukrainie.

Z danych z platformy analitycznej Opendatabot opracowanych na podstawie informacji ukraińskiego Ministerstwa Sprawiedliwości wynika, że w 2025 roku na Ukrainie urodziło się ponad 168,7 tys. dzieci. Jednocześnie odnotowano 485,2 tys. zgonów. Czyli śmiertelność blisko trzykrotnie prze-

wyższyła wskaźnik urodzeń. W porównaniu z poprzednim rokiem śmiertelność w kraju spadła o 2 proc., ale liczba urodzeń o 4,5 proc. „Po kryzysie z 2022 roku, kiedy wskaźnik urodzeń spadł o 25 proc., trend ten stopniowo wyhamowuje: w 2024 roku wyniósł 6 proc., a w 2025 roku – 4,5 proc.” – zauważają analitycy.

W ubiegłym roku w obwodzie chmielnickim odnotowano 6211 urodzeń i 18 394 zgonów

W 2023 roku urodziło się 7189 dzieci, a w 2020 roku – ponad 9000.

Największy spadek liczby noworodków odnotowano w regionach przyfrontowych. W obwodzie chersońskim liczba urodzeń spadła o 16 proc., w zaporoskim – o 11 proc. O 9 proc. mniej dzieci urodziło się w obwodach dniepropietrowskim, sumskim, czernihowskim i charkowskim oraz w stosunkowo oddalonym od frontu czerniowieckim. Jednocześnie są regiony, w których wskaźniki się poprawiły. W obwodzie lwowskim liczba urodzeń w skali roku wzrosła o 1,5 proc. (o 230 niemowląt więcej niż rok wcześniej). Nie wielki wzrost odnotowano również w obwodzie wołyńskim – o 0,6 proc. (44 dzieci). Wojna na Ukrainie, ciągły stres i obniżenie poziomu życia ludności to czynniki negatywnie wpływające na sytuację demograficzną i decyzje rodzin o posiadaniu dzieci.

Słowo Polskie

„Kordyan” na scenie w rocznicę listopadowego powstania

Tak lwowski dziennik „Słowo Polskie” zatytułował korespondencję z Krakowa, gdzie na deskach Teatru Miejskiego wystawiono dramat Juliusza Słowackiego, analizujący przyczyny klęski zrywu niepodległościowego.

Korespondencja, która ukazała się na łamach „Słowa Polskiego”, czasopisma informacyjno-publicystycznego o zabarwieniu konserwatywnym wydawanego we Lwowie w latach 1895-1934, została opublikowana w 70. rocznicę wybuchu powstania listopadowego. Jej autor opisał spektakl „Kordiana” Juliusza Słowackiego wystawiony w Teatrze Miejskim (obecnie Teatr im. J. Słowackiego) w Krakowie w reżyserii Józefa Kotarbińskiego, w którym w tytułową postać wcielił się gwiazdor tej sceny Michał Tarasiewicz. „Kordian”, jak większość dzieł romantycznych, uznawany był za dramat niesceniczny. Jak krakowską inscenizację ocenił korespondent „Słowa”?

„Gdy Juliusz Słowacki pisał »Kordyana«, miał ambicję dorównania »Dziadom« Mickiewicza. Próba wypadła niepomyślnie, choć poeta włożył dużo własnej duszy w to swoje dzieło. Słaby jest Kordyan i dziecinny kochanek w porównaniu z Gustawem — słaby i śmieszny konspirator w porównaniu z Konradem. Wielka piękność wiersza w rozmaitych ustępach poematu zastania przed czytelnikiem zasadniczą słabość kreacji.

»Kordyan« podobnie jak »Dziady« uchodził za fragment nie nadający się do przedstawienia na scenie i nigdy jeszcze nie był widziany przez tłumy. Dopiero Józef Kotarbiński w Krakowie ośmielił się wprowadzić na scenę »Kordyana« z wielkim powodzeniem na kilka dni przed listopadową rocznicą



— a w sam dzień 29 listopada grano »Kordyana« w teatrze krakowskim po raz trzeci, z wyraźną wzmianką na afiszach, że to przedstawienie ma być uczczeniem pamiętnej rocznicy.

Z punktu widzenia teatralnego rzecz się najzupełniej udała. Główna rola była grana przez pana Tarasiewicza z głębokim zrozumieniem charakteru Kordyana. Widzieliśmy tu prawdziwego neurastenika, nie umiejącego liczyć się z własną słabością, trawionego ciągłym rozmyślaniem o swym stanie, a pozbawionego tej pokory, która większym duchom każe wybrać sobie najskromniejsze zadanie i wznosić się powoli ku wyższemu celom. Kordyan chce od razu wielkich rzeczy, a potyka się o małe. Toteż dochodzi do smutnego wniosku, że »nie mózdz — to piekło«.

Podział poematu na dziesięć obrazów, z opuszczeniem epizodów zbyt cennych dla właściwej akcji, uprzyściplenił »Kordyana« szerszym kołom widzów i należy się wdzięczność za to

dyrektorowi krakowskiej sceny — bo choć »Kordyan« nie jest wzorem do naśladowania, to widok jego na scenie może być pouczającą przestrogą dla tych licznych Kordyanów, dziś jeszcze ciągle występujących na scenie życia.

Ale dlaczego uragać bohaterom z 29 listopada, przedstawiając na scenie »Kordyana« w rocznicę ich odwagi i konsekwentnego działania? W taką rocznicę pragnęlibyśmy widzieć na scenie Konrada, nie Kordyana — filaretów wileńskich raczej niż tych urojonych spiskowców, wymyślonych przez Słowackiego, a nigdy nie istniejących w naszej historii.

Przedstawiwszy »Kordyana«, dzieło napisane pod wpływem »Dziadów« i dla konkurencji o sławę z Mickiewiczem, p. Kotarbiński zaciągnął moralne zobowiązanie względem publiczności krakowskiej: pokazawszy parodię przejścia od miłości kobiety do miłości do ojczyzny — pokazawszy, jak umie przezwyciężyć przeszkody sceniczne,

dla przedstawienia fragmentu przeważnie lirycznego — p. Kotarbiński winien jest nam wystawić »Dziady« na scenie, pokazać nam potężnego męża, który w miłości kobiety znalazł nie źródło neurastenii, lecz prawdziwe źródło siły ducha, wznosząc się od miłości jednej osoby do tej wielkiej miłości, która tłumy ogarnia.

Pan Tarasiewicz w swej interpretacji Kordyana złożył obfite dowody, że zdola też oddać nam Gustawa i Konrada. Przy doskonałym składzie artystów, jakimi się w teatrze krakowskim pan Kotarbiński otoczył, nie zbraknie sił i dla innych ról w naszym dramacie narodowym, którego przedstawienia oczekujemy d. 25 marca w rocznicę powstania Kościuszk.

A tymczasem niech przyjeżdżają do Krakowa z całej Polski patrzeć na uscenizowanego »Kordyana« ugodowcy wszystkich trzech zaborów, ale nie w rocznicę naszych powstań. Dla ugodowców »Kordyan« jest rozczułającym,

pouczającym, prawdziwym dramatem z życia wziętym. Toż według nich każdy ruch narodowy jest nerwowym, niezdrowym porywem Kordyanów z motyką na stońce. Toż car Mikołaj i wielki książę prezentują się wspaniale na scenie — liczne wojsko (malowane) słucha ich rozkazów, a nawet Kordyan nie śmie się opierać, gdy go naczelnik znieważa.

To się podoba tym rozważnym naturalom, dbającym o czyny w służbie Mikołaja lub Wilhelma [Wilhelm II Hohenzollern, król Prus, zaborcy Polski, i cesarz niemiecki (1888-1918) – red]. Malowane wojsko będzie im imponowało tak, jak im imponuje papierowe wojsko dzisiejsze wielkich mocarstw.

Dla tych, co wierzą w naród, »Kordyan« może być tylko smutną przestrogą — przestrogą nie opartą bynajmniej na historycznych faktach, tylko na tle indywidualnej psychologii dekadentów".

Słowo Polskie na podstawie „Słowa Polskiego”, nr 6, 4 stycznia 1900 r.

Życie na dwóch frontach

Maria Magdalena Antonina Szelągowska, inżynier chemik z zawodu, w czasie wojny żołnierka AK, uczestniczka powstania warszawskiego i współpracowniczka Witolda Pileckiego, po wojnie w podziemiu niepodległościowym i antykomunistycznym, poświęciła się walce o niepodległą Polskę.

Urodziła się 19 stycznia 1905 roku we Lwowie. Była córką profesora historii na Uniwersytecie Jana Kazimierza, Adama Szelągowskiego. Nie poszła jednak w naukowe ślady ojca, tylko wybrała studia chemiczne na Politechnice Warszawskiej, gdzie w 1931 roku uzyskała tytuł inżyniera chemika.

Wcześniej osierocona przez matkę, która zmarła w wieku 31 lat – Maria miała wtedy 10 lat – była wychowywana przez ojca w duchu patriotycz-

nym. Dlatego nie może dziwić, że gdy na Polskę napadły Niemcy i Związek Sowiecki, bez wahania włączyła się w działalność konspiracyjną.

W Armii Krajowej miała ps. Rysia. Współpracowała też z rtm. Witoldem Pileckim. Przepisywała na maszynie jego tajne raporty z KL Auschwitz, dzięki czemu świat mógł usłyszeć prawdę o tym niemieckim obozie koncentracyjnym. Gdy wybuchło powstanie warszawskie (1944), wzięła w nim udział.

Po upadku powstania trafiła do obozu jenieckiego, a po wyzwoleniu w 1945 roku przedostała się do Włoch, gdzie wstąpiła w szeregi Pomocniczej Służby Kobiet II Korpusu gen. Władysława Andersa. Tam ponownie spotkała rtm. Pileckiego, z którym nawiązała współpracę konspiracyjną, tym razem antysowiecką. W grudniu 1945 roku pod zmienionym nazwiskiem Krystyna Kwiecińska wróciła do okupowanego przez Sowieców kraju.

Korzystając ze swej wiedzy chemicznej, uruchomiła produkcję wód kolońskich, pod pretekstem sprzedaży których rtm. Pilecki jeździł po kraju i nawiązywał potrzebne mu kontakty konspiracyjne. W siatce wywiadowczej rotmistrza – według materiałów bezpieki – odgrywała rolę „informatora i kierowniczkę biura studiów wywiadu Andersa”.

9 maja 1947 roku została aresztowana. W więzieniu przeszedła brutalne śledztwo UB. 3 marca 1948 roku razem z innymi oskarżonymi z tzw. grupy Witolda (rtm. Pileckim, Tadeuszem Płużańskim, Ryszardem Szymonem Jamonttem-Krzywickim, Maksymilianem Kauckim, Jerzym Nowakowskim, Witoldem Różycim i Makarym Sieradzkim) stanęła przed Rejonowym Sądem Wojskowym w Warszawie. Po trwającym niespełna dwa tygodnie procesie pokazowym, podczas którego nie dopuszczono do przesłuchania świadków oskarżenia ani obrony, 15 marca rtm. Pilecki, Płużański i Szelągowska zostali skazani na karę śmierci. W wy-

niku skargi rewizyjnej obrońców w jej przypadku wyrok złagodzono – tylko ze względu na jej płeć. Ostatecznie dostała dożywocie.

W więzieniu przebywała do amnestii w 1956 roku. 4 czerwca wyszła na wolność ze zrujnowanym zdrowiem. Pracowała w Urzędzie Patentowym. Zmarła 3 sierpnia 1989 w Warszawie. Została pochowana w grobowcu ro-

dinnym na warszawskim Cmentarzu Powązkowskim, gdzie spoczęła obok ojca i siostry Aleksandry.

W 2018 roku postanowieniem prezydenta RP Andrzeja Dudy została odznaczona pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej.

Słowo Polskie za: Ryszard Arkadiusz Frączek



35 lat temu Jan Paweł II odrodził Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie

Z tej okazji 16 stycznia w Ogólnoukraińskim Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej w Berdyczowie. odbyła się modlitwa dziękczynna z udziałem episkopatu, duchowieństwa i wiernych. W ten sposób został zainicjowany nad Dnieprem Rok Najświętszego Serca Jezusowego.

Uroczystości okolicznościowe rozpoczął kustosz sanktuarium berdyczowskiego o. Witalij Kozak. „Zgromadziłyśmy się dziś w ważnym momencie, kiedy Kościół na Ukrainie rozpoczyna Rok Najświętszego Serca Jezusowego. To spotkanie historii z teraźniejszym bólem, spotkanie pamięci z nadzieją, ponieważ nasz Kościół na Ukrainie wie, co to znaczy żyć ze zranionym sercem i co to znaczy zmartwychwstać. Nie siłą, ale wiernością”.

Jak zauważył, Kościół, który 35 lat temu wyszedł z podziemia, dziś ponownie stoi przed poważnym wyzwaniem. Odpowiedzią na nie jest Serce Jezusa. „Niech nasz Kościół będzie Kościołem otwartego serca, który nie boi się prawdy, potrafi współczuć i nie traci nadziei” – podsumował o. Kozak.

Eucharystii przewodniczył nuncjusz apostolski na Ukrainie abp Visvaldas Kulbokas ubrany w szatę liturgiczną z wizerunkiem Najświętszego Serca Pana Jezusa – dar dla sanktuarium od metropolity lwowskiego. Kazanie przy-

gotowane przez abp. Mieczysława Mokrzyckiego odczytał bp Edward Kawa. Kaznodzieja podkreślił, że dziś sanktuarium w Berdyczowie jest miejscem duchowej prawdy, która głosi, że mury świątyni można zburzyć, modlitwy ludzi można uciszyć, ale Serca Boga, które bije dla Jego dzieci, nie da się zabić.

„Historia tego miejsca jest ikoną losu Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, pozbawionego struktury, pasterzy i świętyń, ale nie pozbawionego wiary. Najświętsza Maryja Panna z Berdyczowa była i jest obecna wśród swoich dzieci, nawet gdy nie sprawowano oficjalnie kultu. Była obecna w domach, w cichym szeptaniu modlitw, w odmawianiu różańca, w sercach matek i ojców, którzy przekazywali wiarę swoim dzieciom”.

Znamienne jest to, że Rok Najświętszego Serca Jezusa rozpoczyna się właśnie w odnowionym sanktuarium, ponieważ z niego może wynikać odrodzenie serc. „I dzisiaj, gdy ponownie rozbrzmiewa tu liturgia Kościoła, sanktu-

arium staje się świadkiem tego, że to, co z ludzkiego punktu widzenia może wydawać się martwe, w Bogu może powrócić do życia” – brzmiały słowa homilii.

Metropolita Mokrzycki z wdzięcznością wspominał proroczą odwagę Jana Pawła II, który przywrócił strukturę hierarchiczną Kościoła rzymskokatolickiego na Ukrainie, pamięć Kościoła katakumbowego, wierność księży, biskupów i świeckich, a także postać kard. Mariana Jaworskiego, który budował Kościół przede wszystkim modlitwą.

Na zakończenie metropolita podkreślił, że w sanktuarium w Berdyczowie Kościół na Ukrainie powierza Najświętszemu Sercu Jezusa cały naród, rodziny, duchowieństwo, osoby konsekrowane, młodzież i dzieci, rannych, jeńców, poległych oraz przyszłość tej ziemi, wierząc, że Serce Jezusa jest silniejsze od wojny, nienawiści i śmierci, a z Jego przebitego Serca wypływa życie, które zwycięża śmierć.

Po komunii św. abp Visvaldas Kulbokas konsekrował obrazy Najświętszego



Fot. KIC

Serca Jezusowego do peregrynacji po diecezjach.

Przypomnijmy, 16 stycznia 1991 roku ówczesny papież Jan Paweł II reaktywował strukturę Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego na Ukrainie. Przywrócił działalność archidiecezji lwowskiej oraz diecezji żytomierskiej i kamienieckiej, powołując ich biskupów. Metropolita lwowskim mianował abp. Mariana Jaworskiego, stanowisko ordynariusza w Kamieńcu Podolskim powierzył ks. Janowi Olszańskiemu,

a w Żytomierzu ks. Janowi Purwińskiemu. Lwów otrzymał dwóch biskupów pomocniczych: o. Rafała Kiernickiego i ks. Markijana Trofimiaka.

Obecnie Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie podzielony jest na sześć diecezji: mukaczewską, łucką, kamieniecką, kijowsko-żytomierską, charkowsko-zaporoską i odesko-symferopolską oraz archidiecezję lwowską, które tworzą jedną metropolię – metropolię lwowską.

Słowo Polskie za: prowincje

Dzienniczek św. s. Faustyny w nowym tłumaczeniu ukraińskim

Druga ukraińska edycja zapisków polskiej zakonniczki, wizjonerki, stygmatyczki i mistyczki pod tytułem „Щоденник. Боже милосердя в моїй душі” (pol. „Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej”) ukazała się we Lwowie w Wydawnictwie Świętego Pawła.



Fot. KIC

Siostra Faustyna Kowalska ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia za namową swojego kierownika duchowego i spowiednika bł. ks. Michała Sopoćki w 1934 roku rozpoczęła pisanie „Dzienniczka”, który prowadziła do śmierci w 1938 roku. Spisywała w nim swoje duchowe przeżycia, objawienia i stany mistyczne, których doznawała.

„Dzienniczek” zawiera opisy wizji, rozmów z Jezusem oraz modlitwy. Siostra Faustyna, do której Pan Jezus bezpośrednio przemawiał, umiała to przetworzyć na materię literacką. W efekcie powstało dzieło stanowiące nie tylko zapis objawień, ale także opowieść o miłosierdziu Boga. To prawdziwa perła literatury duchowej, któ-

rej lektura porusza do głębi. Osobiste świadectwo głębokiego doświadczenia mistycznego i spotkania z Jezusem Miłosiernym.

Lwowska oficyna zdecydowała się na ponowne przetłumaczenie na język ukraiński książki polskiej zakonniczki. Dlaczego? Jak wyjaśniał tłumacz i redaktor Wasyl Jefremczuk w rozmowie z portalem katolickim, poprzedni przekład był zbyt dostosowany do obrządku wschodniego, do duchowości wschodniej, chociaż sama s. Faustyna pisała ją w oparciu o obrządek zachodni, o duchowość zachodnią. „Moim zdaniem niektóre niuanse przez to zostały utracone. Wtedy pomyślałem, że dobrze byłoby mieć ukraińskie tłumaczenie bliższe oryginałowi. Aby używać w nim zachodniej terminologii, tradycji zachodniego obrządku, zwłaszcza w odniesieniu do świąt, Bożego Narodzenia, Wielkanocy”.

Wasyl Jefremczuk zaznaczył, że przygotowanie książki do druku trwało sześć lat, a samo tłumaczenie tekstu zajęło dwa lata. Później nastąpiła redakcja językowa, teologiczna oraz redakcja ojców bazylianów. Zespół redakcyjny i recenzenci pracowali nad nią tak długo, aby czytelnik na Ukrainie otrzymał tekst jak najbardziej zbliżony do oryginału.

Szczególną wartością publikacji jest słownik terminów, pojęć i kontekstów, który pomaga lepiej poruszać się w słownictwie duchowym, teologicznym i historycznym, czyniąc tekst bardziej przystępnym i jednocześnie głębszym. Zdaniem redaktora Jefremczuka „Dzienniczek” wzywa człowieka do nawrócenia, refleksji nad swoim postępowaniem, nad relacją z bliźnim – z drugim człowiekiem.

„Dziennik” to nie tylko książka do czytania. To zaproszenie do osobistej

modlitwy, zaufania i odkrycia bezgranicznej Bożej miłości, która dotyczy serca każdego człowieka.

Słowo Polskie

„Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej” tworzy 6 zeszytów różnej objętości oraz zeszyt zatytułowany: „Moje przygotowanie do Komunii świętej”. Jest jednym z najczęściej czytanych dzieł literatury mistycznej po Piśmie Świętym. Pierwsze oficjalne wydanie „Dzienniczka” ukazało się w Polsce w 1981 r., choć jego fragmenty krążyły już od II wojny światowej w licznych odpisach. Jest najczęściej tłumaczonym polskim dziełem na świecie. Do dziś został wydany w przekładach na 80 języków.

Marco Rubio przyjął biskupa Krywickiego



Fot. FB

Podczas Tygodnia Ukraińskiego w Waszyngtonie ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej spotkał się z szefem amerykańskiej dyplomacji. Rozmowa dotyczyła sytuacji na Ukrainie i roli wiary w życiu ludzi doświadczających wojny.

Spotkanie, które trwało 30 minut, było dla biskupa Witalija Krywickiego okazją do omówienia ataków na infrastrukturę energetyczną i cierpień ludności cywilnej.

„Będąc w Waszyngtonie z okazji Tygodnia Ukraińskiego, miałem zaszczyt spotkać Marka Rubio, sekretarza stanu Stanów Zjednoczonych i brata w wierze. Mówiliśmy oczywiście o wierze,

o wyzwaniach naszych czasów, o Ukrainie i bezsensownej wojnie, którą prowadzi Federacja Rosyjska przeciwko naszym ludziom i prawu międzynarodowemu” – napisał hierarcha na FB.

Marco Rubio, jak później zaznaczył bp Krywicki, zapewnił go o codziennej modlitwie za Ukrainę i swoich staraniach o zapewnienie sprawiedliwego pokoju dla tego kraju. W odpowiedzi ordynariusz diecezji kijowsko-żytomierskiej obiecał mu wsparcie modlitewne, wzywając wszystkich wiernych do przyłączenia się do modlitwy.

„Wręczyłem mu prezent – duże pudełko cukierków Millennium z Dniepru, które rodzą się mimo ostrzału wroga, jako symbol odporności i odwagi na-

szego narodu” – zakończył swój wpis biskup.

Spotkanie z sekretarzem stanu Markiem Rubio wpisało się w szerszą działalność międzynarodową bp. Krywickiego, który reprezentuje Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie na szczeblu dyplomatycznym i międzywyznaniowym. Wcześniej uczestniczył w delegacjach do krajów Europy Północnej, spotykając się z dyplomatami i przywódcami religijnymi, aby przekazać głos mieszkańców Ukrainy i wezwać do solidarności i pokoju. W październiku 2025 roku spotkał się z papieżem Leonem XIV, który nieustannie wspiera naród ukraiński w trudnych czasach rosyjskiego terroru.

Słowo Polskie za: FB

SŁOWO POLSKIE

REDAKCJA:
a/c 1847, m. Вінниця, 21021

email: spolskie@gmail.com

www.slowopolskie.online

Skład redakcji:
• Jerzy Wójcicki: redaktor naczelny
• Tetiana Denisiewicz,
• Ewelina Nawrocka
• Julia Wiśniewska

Stale współpracują:
• Halina Wojnarska,
• Denys Ogorodniczek,
• Franciszek Miciński,
• Helena Makowska

Kolportaż odbywa się w obwodach winnickim, żytomierskim i chmielnickim.

Świadectwo o rejestracji
seria KW numer
19942-9742P
(KB 19942-9742P)

FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Wydawcą pisma jest Fundacja Wolność i Demokracja

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. Polonia i Polacy za Granicą 2023 ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów

WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

Projekt „Polskie Media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Публікація висловлює лише думки автора/авторів і не може ототожнюватися з офіційною позицією Міністерства Закордонних Справ Польщі

Utwór jest dostępny na stronie Słowo Polskie online. Prosimy o nie kopiowanie i nie rozpowszechnianie. Prosimy o nie kopiowanie i nie rozpowszechnianie. Prosimy o nie kopiowanie i nie rozpowszechnianie.